Nr. 20. Lwów — Wtorek dnia 26 Stycznia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Dziś: 26	św. Polikarpa	SS. Ot. w Syn.	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca g. 7 m. 44	Długość dnia g. 9 m. —
Jutro: 27	św. Jana Chryz.	Pawła Ptes.			Zachód „ „ 4 „ 44	Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 złr 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Administracya oddaje po zniżonej cenie pozostałe egzemplarze **trzytomowej powieści**

„WIARUSY,“

mianowicie, o ile zapas starczy, oddaje egzemplarz za 1.50 złr. z przesyłką pocztową, a za 1 złr. bez przesyłki. Zamawiać można razem z prenumeratą *Przeglądu.*

Wybory.

Prezydyum Namiestnictwa rozpisało już w całym kraju termin wyborów do Rady państwa w następującym porządku: Wybory z kuryi piątej odbędą się 11 marca, z kuryi gmin wiejskich 16 marca, z miast 18 marca, z izb handlowych 19 marca, a z kuryi większej własności 22 marca. Każdy kto rości sobie prawo wyborcze w kuryi piątej, a nie ma prawa wyborczego do rady gminnej, powinien w ciągu ośmiu dni, licząc od dnia, w którym rozpisano wybory w gminie jego zamieszkania, zgłosić i udowodnić swoje prawo w urzędzie gminnym. Jak wiadomo prawo wyboru z kuryi piątej, przysługuje każdemu, kto ukończył 24 rok życia i przynajmniej od sześciu miesięcy mieszka w gminie.

We Lwowie sporządzono już listy wyborców z piątej kuryi na podstawie jednodniowego spisu ludności dokonanego 15 października r. z. Listy te wykazują w samem mieście Lwowie 28.992 osób uprawnionych do głosowania w kuryi piątej. Niebawem będą te listy wystawione publicznie do przejrzenia i każdy, kogo w nich nie zamieszczono, będzie miał prawo wnieść reklamacyę. W gminach powiatu lwowskiego, wybierających jednego posła razem z miastem Lwowem, skonsygnowano dotychczas około 18.000 wyborców, razem zatem wykazuje piąta kurya okręgu lwowskiego dotychczas około 47.000 wyborców. Wedle propozycyi Magistratu wybór we Lwowie odbyć się ma w 15 salach, tj. w sześciu salach ratuszowych i dziewięciu w szkołach Mickiewicza i Staszica.

Najwcześniejszy termin wyborów w kuryi piątej rozpisano na Bukowinie, tam bowiem wybór w tej kuryi odbędzie się już 4go marca, w Tryeście odbędzie się wybór 8 marca, w Austryi Dolnej, Salcburgu, Karyntyi, Szląsku i Morawie 9 marca, następnego dnia, tj. 10 marca w Krainie, Gorycyi i Gradysce, tego samego dnia, co w Galicyi tj. 11 marca, odbędzie się w Austryi Górnej, zaś o dzień później tj. 12 marca w Styryi, Tyrolu i Vorarlbergu, Czechach i Dalmacyi.

Austrya Dolna wybiera z kuryi piątej dziewięciu posłów, z czego sam Wiedeń pięciu; zaś prowincya czterech. Wyborców w kuryi piątej naliczono tam dotychczas około 600.000, z tego 300.000 w samym Wiedniu. Wybór w Wiedniu odbędzie się w 280 lub nawet 300 salach rozrzuconych po całem mieście. Ponieważ w każdej sali urzędować będzie komisya wyborcza, składająca się z dziewięciu członków, przeto do samych komisyi wyborczych powołać tam należy około 2.700 obywateli. Inne gminy Austryi Dolnej wybierać będą w 1428 lokalach, a ponieważ w każdym z nich urzędować będzie również osobna komisya wyborcza, przeto do komisyi tych na prowincyach powołać trzeba będzie co najmniej 12.600 obywateli. Celem łatwiejszego zoryentowania się w nowych przepisach wyborczych wydała drukarnia nadworna treściwy wyciąg najważniejszych przepisów ordynacyi wyborczej. I dla Galicyi zdałby się taki wyciąg w języku polskim.

Przegląd polityczny

Lwów 25 stycznia.

Duży snop światła na sprawę turecką rzuca księga błękitna, przedstawiona angielskiemu parlamentowi przez gabinet Salisbury'ego. Jeszcze przeszłego lata ścierały się w sferach dyplomatycznych dwa zdania co do sposobu rozwikłania kwestyi wschodniej. Powszechnie odrzucano myśl rozbioru Turcyi, bo to niezawodnie wywołałoby wojnę europejską, której nikt nie chciał. Solennie więc wyrzekano się wszelkiej chirurgicznej operacyi i tylko na tym punkcie była między mocarstwami zgoda. Dalej już zaczynała się zupełna różnica w poglądach i zamiarach. Jedne mocarstwa przemawiały za powolnem i oględnem tworzeniem autonomicznych prowincyj — i to nazywano parcelacyą, natomiast inne państwa, głównie Rosya a za nią oczywiście Francya, żalecały odnowienie Turcyi bez zmieniania jej wewnętrznego ustroju, jedynie za pomocą reform, obmyślonych przez ambasadorów, — i to znowu nazywano kuratelą. Nareszcie w jesieni główna orędowniczka parcelacyi, Anglia zgodziła się na środki zalecane przez Rosyę — i tu znowu na chwilę zapanowała jednomyślność między mocarstwami: dały one swym ambasadorom w Konstantynopolu instrukcye, poczem zaraz zaczęły się konferencye ambasadorskie i oto świat usłyszał, że będą w Turcyi reformy, których żąda Europa. Lecz natychmiast się pokazało, że od żądania do otrzymania reform droga bardzo daleka. Zobaczmy jak to przedstawia angielska księga błękitna.

Salisbury wysłał 23 września r. p. depeszę do brytańskich ambasadorów przy gabinetach wielkich mocarstw o tem, że trzeba obmyśleć jakieś przymusowe środki, które będą użyte, jeżeli sułtan w pewnym określonym terminie nie przystąpi do wykonania poleconych reform. Zdaniem Salisbury'ego, byłoby najlepiej z góry zawiadomić sułtana, iż w razie oporu jego, mocarstwa użyją siły, a które z tych mocarstw nie zechce wziąć udziału w takim kroku, to zobowiąże się nie przeszkadzać innym. Austrya natychmiast oznajmiła, że się na to zgadza, ale inne gabinety milczały. Wówczas Salisbury 20 października wystosował do wielkich mocarstw okólnik, w którym przypomniał, iż reformy, zalecone Turcyi do wykonania traktatami paryskim, san-stefańskim i berlińskim, jak również rezolucyami ambasadorów w latach 1880, 1883 i 1886, dotąd nie są wykonane, bo nie obmyślono wówczas egzekutywy. To samo będzie i teraz, jak to widać z zachowania się Porty i z tego, że w rzezi w Sassunie i Konstantynopolu brała udział władza administracyjna. Jeśli tedy mocarstwa szczerze pragną reform w Turcyi i przywiązują rzeczywiste znaczenie do prac konferencyi ambasadorów, to powinny obmyśleć i zapowiedzieć egzekutywę. Na ten okólnik natychmiast odpowiedzie i ministrowie spraw zagranicznych austryacki i włoski, iż zgadzają się z lordem Salisbury'm i popierają go; minister francuski Hanotaux przyrzekł niebawem wyrazić swe zdanie, jakoż wkrótce potem wygłosił w parlamencie mowę, potępiającą niechęć Turcyi do reform, które jedynie mogą ją uratować, ale o egzekutywie nie wspomniał, a że tę mowę uważał za odpowiedź na angielski okólnik, widać z tego, iż osobiście zwrócił na nią uwagę brytańskiego przedstawiciela; dyplomacya berlińska oznajmiła, że w granicach utrzymania Turcyi zgadza się z góry na wszystko, co jednomyślnie postanowią inne mocarstwa; wreszcie kierownik dyplomacyi rosyjskiej p. Szyszkin oświadczył najpierw, że nic powiedzieć nie może dopóki car nie wróci z zagranicy, zwraca jednak uwagę na to, że przeprowadzenie reform jest kosztowne, a Turcya nie ma pieniędzy, trzeba więc najpierw pomyśleć o napełnieniu jej skarbu, a dopiero potem o innych rzeczach. Kiedy car wrócił i ambasador angielski znowu odwiedził p. Szyszkina, ten oświadczył, iż sama myśl użycia środków przymusowych jest carowi nader przykra, a przytem zapowiedź egzekutywy zaszkodzi powadze sułtana, więc na ten projekt Rosya nie przystaje chociaż wcale nie myśli popierać gnuśności tureckiej, owszem właśnie oznajmiła Porcie, iż peryod papierowych reform minął, trzeba się zabrać do rzeczywistej pracy.

Tak więc jednomyślności między mocarstwami nie osiągnięto. Ambasadorowie w Konstantynopolu mogli uchwalać, co im się podobało, a baszowie mogli to przyjmować do wiadomości i wszystkie noty składać do aktów. Z tych rokowań między gabinetami wynika, że po jednej stronie stały: Anglia, Austrya i Włochy, po drugiej Rosya i Francya, a Niemcy grały rolę widza, co jednak wychodziło na korzyść polityki petersburskiej.

Rokowania urwały się. Salisbury wypowiedział 9 listopada, na bankiecie u lorda-majora Londynu, mowę gromiącą gnuśność turecką, a chociaż zapewnił, iż wszystkie mocarstwa postanowiły działać wspólnie i utrzymać Turcyę, jednakże działania nie ma i Turcya upadnie, jeżeli się nie zmieni, bo będzie rozsadzona przez wewnętrzny ferment, to zaś jest właśnie niebezpieczne dla Europy, bo między mocarstwami jeno dopóty da się utrzymać porozumienie, dopóki trwa Turcya.

W tydzień po tej mowie, mianowicie 16 listopada, rzekł p. Szyszkin do angielskiego ambasadora, że Salisbury trafnie zapatruje się na tureckie stosunki, i że jego okólnik z 20 października, oraz jego mowę na bankiecie u lorda-majora car kazał sobie przedstawić, bo chce sam wystudyować oba akty. Niech więc rząd angielski nie daje jeszcze swemu ambasadorowi w Konstantynopolu polecenia, aby się usunął od udziału w konferencyi ambasadorskiej. Jednocześnie p. Hanotaux wystosował do londyńskiego gabinetu prośbę o polecenie angielskiemu ambasadorowi w Konstantynopolu, aby poparł u sułtana wezwanie do reform, które w imieniu Francyi przedstawi mu ambasador republiki p. Cambon. W ten sposób Rosya i Francya jednocześnie zapobiegły usunięciu się Anglii od wspólnych narad ambasadorskich, co w Londynie już zamierzano uczynić, jak to widać z depeszy z 12 listopada, w której Salisbury oznajmiał ambasadorom angielskim, iż konferencye w Konstantynopolu uważa za niemające wartości.

Przez chwilę zdawało się, że Rosya przejdzie na stanowisko angielskie. Zawiadomiła ona 23 listopada gabinet londyński, iż car upoważnił p. Szyszkina oświadczyć, że jeżeli sułtan rzeczywiście będzie opierał się przeprowadzeniu reform, obmyślonych zgodnie przez ambasadorów, to wówczas Rosya nie zaprotestuje przeciw dyskusyi nad środkami przymusowymi, które proponuje Salisbury, ale oczywiście pod warunkiem, że na taką dyskusyę zgodzą się wszystkie mocarstwa. Salisbury odpowiedział, że chociaż Rosya oferuje daleko nie to, czego on się domaga, jednak on przystaje i na to, byle coś naprawdę się zrobiło dla narodów zostających pod panowaniem tureckiem.

Rozpoczęły się tedy konferencye ambasadorów i poczęli oni przedstawiać sułtanowi wnioski, dotyczące różnych reform. Sułtan przyjmował te rady, dziękował za nie, a jednocześnie niemal codzień więziono tłumy Ormian, Macedończyków, młodo-turków — i to była jedyna praca Porty. Po pewnym tedy czasie Salisbury spytał rosyjskiego ambasadora v. Staala, czy nie czas już przystąpić do dyskusyi o środkach przymusowych, a na to p. Staal odrzekł, iż widzi, że źle zrozumiano cara, bo on upoważnił p. Szyszkina tylko do oświadczenia, że rosyjska dyplomacya wspólnie z innemi gotowa jest wywrzeć na Porcie pewien nacisk. Jest przecie różnica między naciskiem i środkami przymusowymi. Lecz pomijając to nieporozumienie, pozostaje jeszcze zwrócić uwagę na to, że zdaniem dyplomacyi rosyjskiej, od którego ona nie odstąpi, trzeba pierwej przedstawić sułtanowi cały plan reform, a dopiero potem myśleć o nacisku, jeśli on będzie potrzebny. Salisbury i na to się zgodził, chociaż zaznaczył, że trwa przy swem zdaniu o potrzebie środków przymusowych i o tem, że one powinny być obmyślone z góry. Tę rozmowę z p. Staalem musiał Salisbury zakomunikować przez ambasadorów angielskich gabinetom, więc ułożył odpowiednią depeszę i dał ją p. Staalowi przeczytać, aby drugi raz nie zaszło jakieś nieporozumienie co do wyrazów. P. Staal akceptował układ depeszy.

Austrya odpowiedziała na tę depeszę, że zupełnie się zgadza ze stanowiskiem Salisbury'ego. Inne mocarstwa przyjęły ją do wiadomości. W jakiś czas potem, mianowicie 18 grudnia, gabinet paryski wysunął inną kwestyę, która mogła powstrzymać działanie mocarstw. Oto zażądał, aby mocarstwa z góry orzekły, że 1) zachowana będzie całość Turcyi, 2) żadne mocarstwo nic nie uczyni na własną rękę i 3) nie powstanie żadne *condominium*, to jest wspólne władanie, taki n. p. stosunek jak Austryi i Turcyi w Bośnii i Hercogowinie. Na to francuskie żądanie zgodzono się odrazu.

Oto jest cała treść angielskiej księgi błękitnej. Sprawia ona tylko to wrażenie, że jednomyślność między mocarstwami istnieje wtedy, gdy się nic nie robi dla naprawy stosunków tureckich, a tymczasem one wciąż się pogarszają. Obrazem ich spiski, zaburzenia i ostatnia nędza ludności i państwa. Kilka dni temu, gdy przedsiębiorca rosyjski dostarczył zamówione u niego konie dla żandarmeryi na Krecie i nie chciał tych zwierząt wydać przed otrzymaniem pieniędzy (100.000 fr.) Porta zamierzała z razu użyć przemocy, lecz gdy wdał się w tę sprawę p. Nielidów, minister skarbu szukał dwie doby tak małej kwoty i w końcu dostał ją w jakimś greckim banku za poręką sułtana! Takie stosunki, rozwijające się jak dotąd, muszą spowodować zapadnięcie się państwa, które już spróchniało od podstaw do szczytu. A wtedy może nastąpić to, czego obawia się cała dyplomacya — zacięta sprzeczka mocarstw nad rumowiskiem. Stąd może pochodzi poczucie niepewności, szerzące się po Europie, i może dlatego mocarstwa powiększają swą zbrojność: komisya francuskiego parlamentu już przyjęła projekt rządowy powiększenia armii o 145 batalionów, a rząd rosyjski postanowił zaraz wprowadzić w swej artyleryi szybko strzelające armaty Caneta i przeznaczył na to 85 milionów rubli.

Chlumecky. — Program socyalnych polityków.

Piszą nam z Wiednia, 23 stycznia:

Wielkie stronnictwa parlamentarne obdarzyły barona Chlumeckiego złotym dzwonkiem. Uważano to jako zapowiedź, że zasiądzie on na krześle marszałka także w nowej, zwołanej na 27 marca izbie. Tymczasem p. Chlumecky „z powodów osobistych i rzeczowych“ ustępuje z widowni parlamentarnej. Ucieczka wybitniejszych osobistości z publicznego życia do zacisza domowego staje się coraz ogólniejszą. Hr. Hohenwart usuwa się, ponieważ liczy 73 lat. Baron Chlumecky jest o 10 lat młodszy. Zbyt podeszły wiek nie tłómaczy więc jego postanowienia. Dla czego także usuwa się hr. Kuenburg? Dla czego hr. Dym? Zagadki! To tylko jest widoczne, że ubytek tylu na raz weteranów parlamentarnych przyczyni się znacznie do nadania nowej Izbie bardzo odmiennej od dotychczasowej fizyonomii.

Baron Chlumecky zasiadał w Izbie od 27 lat. Od r. 1871 do 1879 był ministrem najprzód rolnictwa, potem (od 1875) handlu. Jednak 8 letniem urzędowaniem nie zdobył tyle rozgłosu, co hr. Hohenwart 6 miesiącami. Jako wiceprezydent Izby od r. 1885, a mianowicie jako prezydent od marca r. 1893, p. Chlumecky więcej od innych przywódzców niemieckiej lewicy zbliżył się do Koła polskiego i klubu Hohenwarta. Po ustąpieniu Plenera zdawało się, że p. Chlumecky obejmie kierownictwo niemieckiej lewicy. *N. fr. Presse* wtedy wysławiała go jako „naturalnego wodza“ tego stronnictwa, aby, *more solito*, niebawem rozpocząć walkę także przeciwko niemu. Secesya niemieckich posłów Czech w grudniu r. z. niezawodnie przyczyniła się do zniechęcenia p. Chlumeckiego do spraw parlamentarnych. W każdym razie jego ustąpienie jest ważnym wypadkiem. Zdawał się bowiem być desygnowanym na przywódzcę umiarkowanego klubu niemieckiego, złożonego głównie z posłów kuryi w. posiadłości tudzież posłów morawskich. Trudno teraz domyślać się, kto w nowej Izbie mógłby stanąć na czele takiego klubu, zwłaszcza, że równocześnie hr. Kuenburg usunie się, a stanowisko parlamentarne hr. Wurmbranda jest mocno zachwiane prądem niemiecko-narodowym w kuryi w. posiadłości Styryi. W mowie pożegnalnej, którą wygłosił wczoraj, br. Chlumecky, skonstatował prąd „energicznego radykalizmu“, który rozsadza karby dawnych stronnictw, „opanuje przyszłe wybory, a zatem także przyszłą Izbę“. Podobne obawy powinny właśnie weteranów parlamentarnych skłonić do wytrwania na posterunku. W takich chwilach usuwanie się od obowiązków poselskich wygląda trochę na dezercyę.

U nas dotąd nie zaznacza się ona wcale. Także u nas „powódź życzeń i żądań nowych mas wyborczych“ grozi rozsadzeniem dawnej solidarności parlamentarnej, ale ta groźba nie sprowadza ucieczki w szeregach naszych weteranów parlamentarnych. Bo też żywiej od innych czujemy konieczność solidarności. Do jakich fatalnych następstw prowadzi wszelkie jej naruszenie, o tem aż nadto dokładnie pouczają nas ewolucye w obozie niemieckim. Przed r. 1870 tworzył on solidarne grono i wtedy panował w parlamencie. Zaczęła się dezercya, z razu nieznaczna, w trzech, w kilkunastu posłów, aż w ciągu 20 lat Niemcy rozpadli się na kilkanaście frakcyi, z których właśnie te nawzajem zwalczają się najnamiętniej, które politycznemi i społecznemi zasadami najbardziej są do siebie zbliżone. Ostatecznie narodowa pozycya Niemców w Austryi jest tak zabezpieczona, że mogą sobie bez wielkiego niebezpieczeństwa pozwolić na taki zbytek stronnictw, na taką anarchiczną swawolę parlamentarną.

Dla nas stałaby się ona po prostu samobójstwem politycznem. Nietylko pozbawiłaby nas wpływu, zdobytego mądrą 30 letnią pracą Koła od pamiętnej uchwały Sejmu lwowskiego 2 marca r. 1867, ale nadto narażiłaby na szwank żywotne nasze prawa i interesa narodowe. Bo te radykalne prądy, które w innych prowincyach rozsadzają tylko ramy historycznych stronnictw, w nowej Izbie wszystkie połączą się przeciwko nam. Znamiennem jest w tej mierze następujące oświadczenie w ogłoszonej dziś odezwie wyborczej tak zwanych socyalnych polityków: „Bezpośrednie porozumienie się narodów, zwłaszcza dwóch najważniejszych (?) narodowości Austryi: Niemców i Czechów, uważamy jako konieczny warunek osiągnięcia politycznego i socyalnego postępu, tudzież odparcia zamachów feodalizmu i klerykalizmu, wspieranych głównie przez panujące polskie stronnictwo szlacheckie“. Dawniej zwalczano nas jako „niepoprawnych rewolucyonistów!“ Obecnie rozpoczynają walkę pod odwrotnem hasłem, chociaż nikt uczciwiej od Polaków nie przyczynił się, zwłaszcza w r. 1867, do utwierdzenia konstytucyjnego ustroju państwowego i chociaż Koło polskie nigdy w parlamencie nie sprzeciwiało się żadnemu prawdziwemu i dojrzałemu postępowi!

Aby należycie ocenić zamysły „socyalnych polityków“, trzeba uwzględnić, że to stronnictwo w tutejszym II gim okręgu (Leopoldstadt) stawia kandydaturę byłego szefa biura prasowego, a potem szefa sekcyi w ministeryum spraw wewnętrznych, barona Erba, który też przyjął tę kandydaturę. Jest to biurokrata czystej krwi, znany z swej niechęci do Polaków, ale wcale nie znany z postępowości politycznej lub socyalnej. Według innych doniesień, jako kandydat socyalno-polityczny wystąpi również były minister finansów Steinbach, który zjednał sobie wzięcie u wszystkich nam niechętnych, gdy w Izbie poselskiej, (tak samo, jak niedawno temu, urzędnik banku narodowego Schmidt), skonstatował rzekomy wstręt Polaków do płacenia podatków. Nieśmiertelna staro-austryacka biurokracya, która niczego nie zapomina i niczego się nie uczy, ale przedewszystkiem oburza się, że urzędy Galicyi wysunęły

---

5)

AGITATOR

Szkic z życia.

Napisał W.

(Ciąg dalszy).

III.

Daniec zamieszkał w miasteczku w domu robotnika z huty — niejakiego Samary. Z izdebki jego niskiej i ciasnej widok przez jedno okienko był rozległy na dalekie góry, lasy i wioski na zboczach gór zawieszone. Mieszkanie to wyszukał mu Buczkiewicz — a Daniec był nim prawie uszczęśliwiony.

— Nigdy tak ładnie nie mieszkałem — mówił do Buczkiewicza. Ile tu dobrych myśli się zrodzi — jak tu będzie można pracować...

Samara dlatego mieszkał w miasteczku a nie w Węglówce, ponieważ miał tu kilka morgów pola i duże gospodarstwo. Była to jego ojcowizna. Gospodarzyła żona Samary — on zaś dwa razy w tygodniu przychodził z Węglówki najrzeć na dom, widzieć się z żoną i jednorocznym synkiem, którego kochał nad życie...

Samara był niezmordowanym i umiejętnym agitatorem. Fabrykanci uważali go za najspokojniejszego człowieka, tymczasem jego cichej pracy, w znacznej mierze zawdzięczać należało, że organizacya w Węglówce przyszła do skutku.

Uwielbiał Samara przywódców partyi a szczególnie Dańca. Słowo ich każde świętem mu było — wierzył bowiem mocno w zwycięstwo idei. Z niezrównaną wdzięcznością umiał zasiewać wśród robotników nienawiść do władz, rządu, przedsiębiorców i wszystkich innych klas społeczeństwa.

Uważał to za najlepszy i jedynie pewnie do celu wiodący środek. A że lubiany był i poważany przez wszystkich — udawało mu się doskonale...

Samara ożenił się przed dwoma laty z młodziutką dziewczyną — robotnicą z fabryki tytoniu. Zakochał się w niej, ujrzawszy ją na wystawie krajowej w pawilonie kultury tytoniu.

Śliczna to była dziewczyna — czarna jak węgiel, o wydatnych czerwonych ustach i silnie rozwiniętej dolnej szczęce.

Pobrali się i kochali ogromnie. Ona była zapaloną socyalistką. Wprawdzie od czasu, gdy musiała dozorować sadzenia kartofli, orki, podoju krów a nadewszystko, gdy została matką — ostygły nieco jej zapały — zawsze jednak Kasia Samarowa nie przestała wygadywać na policyantów, fabrykantów i na... urząd podatkowy.

Samara dumny był, że Daniec u niego zamieszkał. Cieszył się, że będzie z nim tak blisko, że może mu być pomocnym i wiele się od niego nauczyć. Samarowa zaproponowała Dańcowi, aby się u nich stołował...

— Dobrze z chęcią, mówił Daniec, tylko powiedźcie mi, ile będę wam za to winien. Jestem robotnikiem jak każdy inny... żyję z dziennikarstwa, ledwie na życie zarobić mogę...

— Ależ mój drogi towarzyszu, przerwał Samara, już my się pogodzimy. Jakże to... choćby tam czasem i brakło... tobyśmy się nie mieli wspierać nawzajem?... jeszcze z wami towarzyszu, co poświęcacie dla nas swój los i swoje życie...

Uściskali się...

— Gdyby oni,.. ci nasi wrogowie... mówił Daniec patrząc wymownie na Samarową — wiedzieli jakie tu serce wśród was i dusze.. musieliby czołem uderzyć przed wami... Możeby i praca nasza była wtedy łatwiejsza... Oni nie chcą nas poznać... umieją tylko z góry potępiać.

Samarowie tedy nie posiadali się z radości, że będą mieć u siebie wielkiego apostoła sprawy robotniczej...

Od tego czasu dom Samary stał się ogniskiem ruchu robotniczego w Węglówce. Samara prawie codziennie przychodził teraz na wieczór do domu. Przyprowadzał po kilku i kilkunastu robotników. Izdebka Dańca zapełniała się „po brzegi“ a rozprawy i narady trwały nieraz do dnia białego.

Pouczał ich, wyjaśniał im ustawy, to znowu wymownemi słowy kreślił obrazy przyszłej szczęśliwości, jeżeli raz nareszcie świadomie wytrwają w swoich dążeniach.

Robotnicy przepadali za nim. Jak on żył! — jak pustelnik. Spał na lichym tapczanie — na poduszce sianem wypchanej i pod grubym derkowym kocem jak do przykrywania koni. Gdy mu Samarowa chciała pożyczyć pościeli stanowczo oparł się temu... Powiedział, że należy się hartować!... Jakże nie miał porywać za sobą roboczej braci?!...

Kiedyindziej znów Daniec szedł do Węglówki i tam gromadził robotników na narady. Wracał nieraz po wschodzie słońca. Samarowa już się zwykle krzątała około gospodarstwa i groziła mu na swoim zgrabnym nosku:

— Ej, panie, panie, jak też pan nic swego zdrowia nie szanuje, trzeba przecie trochę odpocząć.

— Nie wolno, — odpowiedział Daniec z wymownym uśmiechem -- każda idea to bardzo despotyczna pani, kto jej oddał swe usługi, nie śmie spoczywać...

Spotykał się także Daniec codziennie prawie z nauczycielkami i Buczkiewiczem. Wszystko troje bowiem chodzili do Samarów wieczorami na mleko prosto od krowy.

Zawsze też przechadzając się po cienistym ogrodzie, lub stojąc w progu stajni, chwilę ze sobą porozmawiali. Buczkiewicz, który przedtem nieraz opuszczał „mleko“, teraz gorliwie dotrzymywał koleżankom towarzystwa. Na zgromadzenia do Dańca chodzić nie mógł, bo w takiem małem miasteczku zaraz o wszystkiem się dowiedzą, a wtedy egzystencya jego byłaby zagrożona. Więc choć przynajmniej przy tem mleku mógł Dańca widzieć i z nim pomówić.

Daniec nigdy ich nie odprowadzał nawet do bramy. Żegnał się w ogrodzie.

— Nie chcę pań narazić, gdyby was zobaczono w mojem towarzystwie, poczytanoby wam to za zbrodnię i ukarano z pewnością.

Zosia już się przyznała Maryi, że kocha się skrycie w Dańcu; zastrzegła sobie jednak bezwzględną tajemnicę.

Marya nie mogła samej siebie odgadnąć. Ogarnął ją lęk, przeczucie czegoś złego. Postanowiła nie chodzić do Samarów, ale wykonanie postanowienia odwlekała z dnia na dzień. To była zresztą jedyna jej rozrywka... Rozmawiając z Dańcem, doznawała pewnego moralnego zadowolenia. On taki był inteligentny, mimo ciężkiej pracy i ciągłej walki, tak pogodnie patrzał na świat. I tak kochał wszystkich uciśnionych i nędzarzy.

Im bliżej go poznawała, tem trudniej było jej odłączyć ideę, którą się przejmowała od jego osoby.

Modląc się jak zwykle wieczorem i zastanawiając sama nad sobą, z przestrachem nieraz sprawdzała, że poza zwykłemi jej myślami są jeszcze jakieś inne myśli, jakby po prostu rozpadła się nagle jej dusza na dwie różne od siebie części...

Dlaczego spokój straciła? Chwała Bogu, że nadchodzą wakacye, — jeszcze tylko tydzień. Zosia odjedzie do domu, przerwą się te wycieczki. Przyjedzie za to braciszek, będzie z nim chodzić po lasach, z nim tylko ciągle się bawić, rozmawiać.

I wszystko się jakoś ułoży.

(Ciąg dalszy nastąpi).

się z pod jej władzy, pod maską konfuzyonistów, socyalnych polityków i pod samozwańczem hasłem postępu, zamierza skorzystać z ruchu mas! Nie trudno przewidzieć, na jakie napaści będziemy wystawieni ze strony koalicyi starej biurokracyi z nowoczesnym radykalizmem od Filipowicza do Adlera. Tylko najściślejsza solidarność umożebni nam odeprzeć w nowej Izbie zwycięzko zamachy, na które się zanosi.

Korespondencye.

Wiedeń 24 stycznia.

(i) Dzisiejsza *Wiener Zeitung* ogłasza patent cesarski, rozwiązujący parlament. Nowe wybory rozpoczną się 4-go marca, a nowa Rada państwa zwołaną zostanie na dzień 27 marca. Wszystkich oczy zwrócone są do tego jutra, jutra nowego, w skutek nowej ustawy wyborczej, która ma swą pierwszą odbyć próbę. Ostatniej sesyi rozwiązanego dziś parlamentu nadawały te właśnie względy większe jeszcze i donioślejsze znaczenie i pewien nastrój uroczysty. A prócz tego czuć było, że schodzi z pola reprezentacya, której działalność w historyi austryackiej głęboko się zaznaczy. Od Rady państwa, która uchwaliła ustawy zasadnicze państwa, nie było okresu prawodawczego, w którymby tyle i tak doniosłych spełniono zadań, co w latach ostatnich. Dość wspomnieć reformę wyborczą, reformę systemu podatkowego, reformę procedury cywilnej, ustawy o swojszczyźnie, regulacyę płac urzędniczych etc. etc. Jeżeli to z jednej strony nie małą zasługą ustępującego prawodawczego ciała, jeżeli w tych tak ważnych reformach tkwi ogromny kapitał jego pilności i pracy, i jeżeli mu z ławki rządowej przez usta ministra skarbu słusznie wydano świadectwo, że w historyi na miano „wielkiego parlamentu“ zasłużył; to z drugiej strony nasuwa się sama przez się uwaga, ile trudu, ile zabiegliwości, ile politycznej tęgości i umiejętności potrzeba było, aby wśród najtrudniejszych warunków, bez stałej większości w Izbie, na stronnictwa o najróżnorodniejszych barwach i odcieniach podzielonej, przeprowadzić te doniosłe i daleko sięgające zadania. Powodzenie jest tu rządu nagrodą, ale dla naszego kraju i społeczeństwa osobnym to jest zaszczytem, że dzieła te związane będą na zawsze z nazwiskiem męża, którego nasz kraj i nasze społeczeństwo wydały.

Z ustępującym parlamentem schodzi także z czynnej widowni politycznej kilku z najwybitniejszych jego członków. Oddawna wiedziano, że hr. Hohenwart nie chce przyjąć ponownego wyboru. Zniknie z nim z areny parlamentarnej piękna jej a długoletnia ozdoba. Polacy tracą w nim dawnego, wiernego i wypróbowanego przyjaciela. Obok hr. Taaffego żaden mąż stanu austryacki nie przyczynił się tyle co hr. Hohenwart do wyrównania pozostałych w spuściźnie po dawnych systemach w Wiedniu niechęci i niedowierzań względem Polaków. I w rządzie, gdy w nim zasiadał, i w parlamencie i po za parlamentem stał z nami i przy nas, bronił naszych praw i świadczył za nami. To też dobrze się stało, że Koło polskie znalazło sposobność wyrażenia mu uczuć wdzięczności. Stało się to na bankietach pożegnalnych w Hotelu Imperial, gdzie biesiadujący w pobliskich salach członkowie Koła polskiego i klubu Hohenwarta połączyli się pod koniec razem, dając tem niejako wyraz wspólności i przyjaźni, które zawsze te dwa stronnictwa łączyły. Tam przez usta prezesa Jaworskiego wyrażono hr Hohenwartowi te uczucia, które nasz kraj dla niego żywi z zapewnieniem, że w Galicyi nazwisko jego zawsze we wdzięcznej pozostanie pamięci. I tu miało się znów wrażenie, że choć hr. Hohenwart ustępuje, nie tracimy go przecież zupełnie, bo w spuściźnie po nim zostanie nam ta dla nas jego przyjaźń, którą między swymi stronnikami politycznymi wzbudził i rozkrzewić umiał. A historya ostatnich lat uczy, że się dla państwa nic dodatniego w ostatnich latach bez współudziału tych ściśle zespolonych stronnictw zrobić nie mogło. Oby ten stosunek i nadal równie ścisłym pozostał.

Z prawdziwym żalem przyjęli także rozjeżdżający się na sejmy posłowie wiadomość o ustąpieniu z parlamentu barona Chlumeckyego. Upatrywano w nim prezydenta przyszłej Izby, stanowisko, na które go wielka biegłość, doświadczenie, stanowczość obok uprzejmości i prawdziwa bezstronność, najlepiej kwalifikowały.

Sprawy sejmowe.

(Regulacya górnego Dniestru z dopływami).

Po dwudziesto-letnich studyach dojrzała wreszcie ta sprawa pierwszorzędnej wagi dla kraju naszego do tego stopnia, iż Sejmowi przedłożono konkretny, z drobiazgową akuratnością wypracowany plan regulacyi tej części Dniestru. — Zanim omówimy ten plan, podamy bodaj w krótkości historyczny przebieg sprawy regulacyi Dniestru. — Wedle kronik Długosza, Kromera, Bielskiego i Sarnickiego, był Dniestr od najdawniejszych czasów znakomitą drogą wodną i umożliwił Władysławowi Jagielle na prośbę cesarza Emanuela II i patryarchy carogrodzkiego zaopatrzyć w zboże cesarstwo wschodnio-rzymskie w czasie napadu Turków w roku 1415. I w późniejszych czasach dowożono Dniestrem zboże polskie do Turcyi, a w dalszym ciągu aż do Wenecyi. Przy schyłku Rzeczypospolitej polskiej z powodu ustawicznych wojen i zamieszek, zaniedbano tę naturalną drogę zbytu, tak, iż w czasie aneksyi Galicyi przez Austryę, handel na Dniestrze ograniczał się tylko do nieznacznego wywozu drzewa. Atoli nie brakło usiłowań, tak ze strony jednostek, jak i rządu, aby ożywić spław na Dniestrze I tak spławiano Dniestrem sól na Podole i Ukrainę, a stamtąd sprowadzano do Żurawna rozmaite artykuły handlowe. W r. 1785 Walery hr. Dzieduszycki spławiał pszenicę do Odessy statkami, w r. 1788 spławił dyrektor budownictwa wodnego Caspari z kapitanem pontonierów Hohenbruckiem Dniestrem tren pontonowy do zdobytej na Turkach fortecy Chocimia.

W tym samym roku i w następnych spławiano do Chocimia rozmaite przybory wojenne i w tym celu zbudowano 8 wielkie i 4 małe statki. Trzy statki zastąpiły 600 fur parokonnych, i przy ośmiu jazdach zwróciły się zupełnie koszta budowy statków i uzyskano jeszcze oszczędności 4000 zł. W r. 1804 kupiec lwowski Franciszek Karol Bauer spławiał Dniestrem z Rozwadowa do Odessy zboże. Droga z Rozwadowa do Odessy trwała dni 24, a z powrotem dni 112, gdyż statki również i w powrocie były obładowane. Jeszcze w r. 1841 i 1842 spławiał Artur hr. Gołuchowski wraz z sąsiednimi właścicielami dóbr większe partye pszenicy do Odessy, a w r. 1843 utworzono towarzystwo żeglugi parowej na Dniestrze, na czele którego stanął Antoni Mysłowski. Zorganizowanie jednak żeglugi parowej na Dniestrze nie powiodło się, gdyż rzeka ta na przestrzeni od Niźniowa potrzebuje bagrowania, skoncentrowania budowlami regulacyjnemi i usunięcia żwiru przez zabudowanie bocznych potoków, tudzież wykonania licznych przekopów.

W stadyum wykonania przeszła regulacya Dniestru dopiero po r. 1860, kiedy w myśl najwyższego postanowienia z 11 listopada 1861 rząd objął w wyłączną pieczę pewne przestrzenie rzek galicyjskich, które uznano za spławne. Atoli tę wyłączną pieczę państwa ograniczono na Dniestrze tylko do przestrzeni między Żurawnem a granicą państwa, podczas gdy dawniej wszyscy uznawali Dniestr za spławny od połączenia ze Strwiążem, tj. od Koniuszek, a po wykonaniu przekopu Hordyńsko-Dołobowskiego od Czajkowic w dół. — Regulacyę dalszej przestrzeni od Żurawna po Rozwadów kosztem 1,600.000 złr. rozpoczęto na podstawie ustawy krajowej z 1 maja 1893, zaś ustawą z 18 maja 1896 zapewniono wykonanie zabudowań potoków i zalesienia nagich stoków w górnem dorzeczu Dniestru wspólnym kosztem kraju i państwa, obliczonym na 606.000 złr.

Pozostaje obecnie do przeprowadzenia najważniejsza część dzieła, tj. uregulowanie Dniestru z dopływami powyżej Rozwadowa tudzież osuszenie i kolmatacya bagien nadbrzeżnych. Obie te sprawy muszą być traktowane odrębnie, gdyż regulacya samego Dniestru jako rzeki spławnej, subwencyonowana ma być z państwowej dotacyi budowli wodnych, zaś regulacya dopływów Dniestru tudzież osuszenie i kolmatacya bagien mają być przeprowadzone jako przedsiębiorstwa melioracyjne przy pomocy państwowego funduszu melioracyjnego. — W tym też duchu przedłożył Wydział krajowy Sejmowi odpowiednie wnioski. Koszta robót preliminowane są na 4,600 000 złr. Roboty rozłożone być mają na lat 20. Kraj przyczynić się ma do nich corocznie kwotą 92.000 złr., taką samą kwotą państwowy fundusz budowli wodnych, zaś państwowy fundusz melioracyjny kwotą 46 000 złr. Projekt techniczny, wypracowany przez Wydział krajowy, zbadany został przez wydelegowanego z ramienia Ministerstwa spraw wewnętrznych technika i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa uzyska zatwierdzenie rządowe. W takim razie roboty mogłyby być rozpoczęte w drugiej połowie bieżącego roku.

Ekonomiczne korzyści zamierzonej regulacyi są wedle sprawozdania szefa krajowego biura melioracyjnego olbrzymie. Pominąwszy już bowiem europejskie znaczenie uspławienia Dniestru w razie, gdy przyjdzie do skutku zamierzona budowa kanałów łączących Dunaj z Odrą, Odrą z Wisłą i San z Dniestrem, ochroni się nadbrzeżne grunta od zrywania na długość 146 kilometrów i zdobędzie się 406 hektarów starych łożysk pod kulturę. Przez obniżenie zwierciadła wody na Dniestrze osuszy się 41 057 morgów bagien lub łąk zabagnionych, których wartość podniesie się przynajmniej o 210 zł. od morga, ogółem więc o 8,600.000 zł. Obszar gruntów ornych, łąk i bagien, jaki podlega corocznym wylewom, wynosi na przestrzeni objętej projektem regulacyi w 16 gminach powiatu samborskiego, 17 powiatu rudeckiego, 8 powiatu drohobyckiego i 4 żydaczowskiego 51 525 morgów, z czego przypada 39 655 morgów na grunta produktywne.

Ponieważ projektowana regulacya ma na celu nieszkodliwe odprowadzenie $^2/_3$ części dorocznej wielkiej wody, przeto rozmiary wylewów zredukują się do $^1/_3$ części. Przyjąwszy dochód roczny z morga tych produktywnych a jednak przeważnie zabagnionych gruntów tylko na 10 zł., to okaże się, że wartość tych ziemiopłodów, które corocznie uchronione zostaną od zniszczenia wyniesie 264.367 zł. rocznie. Nadto poprawią się stosunki sanitarne między tamtejszą ludnością i uchylone zostaną ogniska zaraźliwych chorób bydła. Bagna naddniestrzańskie stanowią bowiem unikat w cywilizowanych państwach europejskich, około 300 kilometrów kwadratowych po prawym brzegu Dniestru od Kalinowa do Nadiatycz stanowią bezludne pustkowie z zarodkami chorób zaraźliwych. Te okolice mogą po wykonaniu melioracyi ze względu na przeciętne zaludnienie Galicyi 84 osób na jeden kilometr, dać dostateczne utrzymanie ćwierćmilionowej ludności z innych przeludnionych okolic.

Wedle programu budowy, zatrudnionych będzie przy tej regulacyi stale trzech techników, jeden zajmie się wyłącznie regulacyą Strwiąża, dwaj inni zaś równocześnie kierować będą regulacyą Dniestru, jeden od Rozwadowa mniej więcej do Tyśmienicy, drugi od Tyśmienicy w górę, celem jak najrychlejszego obniżenia zwierciadła wody Dniestru, które niezbędne jest dla odwodnienia bagien. Każdy z tych techników będzie miał na swe roboty do dyspozycyi rocznie 76.666 zł.

List do Redakcyi.

(Sprawa ważna wobec V kuryi.)

W obec zbliżających się wyborów do Rady państwa, uważamy za obowiązek zwrócić uwagę ogółu na sprawę, będącą na czasie, a mającą doniosłe znaczenie właśnie wobec V kuryi wyborczej.

Oddawna pojawiały się głosy w prasie tudzież w parlamencie, aby zająć się losem wielkiej rzeszy oficyalistów prywatnych, stanowiących ważny czynnik społeczny.

W ostatnich czasach kilkakrotnie omawiało dziennikarstwo potrzebę i korzyść stworzenia obowiązkowej instytucyi pensyjnej dla urzędników prywatnych, wyświecano przytem także skutki dotychczasowych usiłowań w tym kierunku. Sprawa instytucyi takiej w skutek żywej akcyi ministerstwa znajduje się obecnie w stadyum przygotowania, albowiem karty spisowe zebrane z całej monarchii w celach statystycznych, znajdują się już w Wiedniu.

Wedle dawniejszych zapisków wynosiła liczba prywatnych urzędników w Austryi około 400.000, jaki zaś będzie wynik obecnego zebrania dat statystycznych, nie omieszkamy podać. W Galicyi samej znajduje się spisanych z zawodu gospodarczego około 10 000, a z doliczeniem urzędników autonomicznych, fabrycznych, bankowych i t. d. z górą 15.000.

Nie ma w ogóle klasy społeczeństwa, którejby nie miała ściślejszych związków ze stanem urzędników prywatnych, a zbytecznem byłoby dowodzić, że bardzo ważna część zadań społecznych spoczywa na ich barkach.

Czyż więc nie jest obowiązkiem społeczeństwa zainteresować się losem tych tysięcy rodzin, żyjących w obawie i trosce o niepewne jutro?

Wprawdzie powstały w skutek usiłowań ludzi dobrej woli Towarzystwa zapomogowe, do których oficyaliści mogli dobrowolnie przystępować, ale mimo wszelkich wysiłków nie zdołały one wszystkich zgromadzić w swoich szeregach, bo najusilniejsze nawet starania rozbijały się albo o indolencyę i nie pojmowanie własnego interesu, albo znów o takie ubóstwo, które zmusza myśleć przedewszystkiem o zaspokojeniu codziennych potrzeb życia.

Jedyną drogą do osiągnięcia właściwego celu okazał się ustawowy przymus zobowiązujący prywatnych urzędników do zabezpieczenia siebie na starość na wypadek nieudolności do pracy, tudzież ubezpieczenia wdów i sierót. Mamy tego przykład na państwie niemieckiem, które sprawę tę już w r. 1891 załatwiło. Otóż takie instytucye, istniejące pod opieką rządu, miały po 3 latach istnienia dochodu 103 miliony, wydatków 21 milionów, zaś majątku 245 milionów marek. Tą drogą podniesie się ten stan, i zdrowa i zdolna młodzież poświęcać się będzie prywatnym obowiązkom.

Jeżeli nie przyspieszy się załatwienia tej co dnia zaostrzającej się sprawy, ujrzymy niestety, może za późno całą masę tych ludzi w szeregach socyalistów.

Rządy obecne uznały potrzebę racyonalnego rozwiązania tej wysoce doniosłej kwestyi i zajęły wobec niej życzliwe stanowisko.

W mowie tronowej Cesarz (król Węgier) zagajając sejm węgierski, wypowiedział 26 listopada 1896 r. słowa: „dalej będzie zadaniem panów uregulować stosunki gospodarczych urzędników i robotników“. Takie były słowa tam od tronu i niezawodnie znajdzie się ustęp odpowiedni w mowie tronowej zagajającej przyszły parlament w Wiedniu.

Skoro więc rząd przystąpił do akcyi, kolej teraz na społeczeństwo, aby go poparło w tem dziele, niemałego humanitarnego znaczenia. Przyszły parlament niezawodnie zajmować się będzie poruszoną sprawą, a więc jest bardzo wskazanem, aby w nim znalazł się reprezentant tego stanu, któremu, powiedzmy otwarcie, oddawna się należało tam miejsce.

Byłby to cenny nabytek, a ze względu szczególnie na wymienioną sprawę mógłby być nader pożytecznym w parlamencie. Do wyboru takiego pozła właśnie V-ta kurya przedewszystkiem się nadaje! Godziwą więc jest rzeczą na seryo wziąć to pod rozwagę i zdobyć mandat dla jednego z urzędników prywatnych, pomiędzy którymi nie braknie mężów zasługi, wiedzy i dobrych chęci służenia dla dobra ogólnego.

W Czechach poczyniono już kroki w tym względzie, a w kraju naszym zaledwie skromne życzenie objawiono!

Dziwić się należy, dlaczego Towarzystwo wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych, które swoją 30-letnią chwalebną działalnością zasłużyło na uznanie ogółu, i w którego gronie zasiadają wpływowe osobistości, nie poczyniło starania, aby uzyskać dla tego licznego zastępu pracowników przynajmniej jednego rzecznika w Radzie państwa.

Nie wątpimy, że myśl ta znajdzie należytą ocenę, a od społeczeństwa śmiało domagać się należy sprawiedliwości, aby przynajmniej to umiarkowane życzenie spełnionem zostało.

Rozchodzi się o to, aby radzono o nas, ale nie bez nas!

Adam Strowski
rządca dóbr i dzierżawca.

Polacy w południowej Ameryce

Ciekawy a poważny przyczynek do sprawy emigracyi ludu naszego za Ocean pomieścił *Kuryer Warszawski*. Jest to korespondencya wychodźcy, który powrócił z Ameryki Południowej, mianowicie z Argentyny i Brazylii, gdzie kilka lat przebył. Smutnym jego wynurzeniom, podwójną wartość mającym, — jest bowiem duchownym, — wierzyć trzeba stanowczo, bez żadnego zastrzeżenia.

Zapewnia najpierw autor, że niemożliwemi, płonnemi są wszystkie nadzieje, jakiemi żyją i łudzą się Polacy, emigrujący za morze, że zdołają wytworzyć w przyszłości całe prowincye w Ameryce Południowej, z zachowaniem rodzinnego języka i obyczajów, a pozyskaniem pewnej odrębności prowincyonalnej dla siebie. Na dowód przytacza autor następujące charakterystyczne słowa pewnego wyższego urzędnika w Buenos-Ayres, który nie przypuszczając, że ma przed sobą Polaka w taki sposób się wyraził:

„Byłby głupi, ktoby pozwolił w tym kraju tworzyć Polakom państwo w państwie. Zadaniem naszem jest zachęcać Europejczyków, aby tu przebywali, potem zlewać wszystkie narodowości, ażeby żadna nie mogła wytworzyć masy jednolitej w naszym kraju, a wynarodowienie w drugiem lub trzeciem pokoleniu przyjdzie samo z siebie“.

Że słowa te są prawdziwe, co krok się to widzi. Tylko w Paranie, na wyżynach Brazylii znajdzie się garstka księży polskich, zresztą nie ma ich nigdzie. Biskup pozwala czasem księdzu polskiemu wówczas tylko, gdy ten przyrzeknie nauczyć się po portugalsku i zobojętnieje dla rodzimej narodowości. Dla kierowników polskiej emigracyi rządy południowo-amerykańskie są nader uprzejme, nadskakujące niemal. Dają im bezpłatne bilety kolejowe, sprawiają na obiady i obiecują wiele, ale nie zobowiązują się do niczego Taktyka ta bałamuci łatwowiernych z natury Polaków. Tymczasem rządom chodzi o napływ emigrantów, jako źródła złotodajnego wyzysku pracy. Urzędnicy zaś argentyńscy, Hiszpanie, zagarnęli sami wszystką lepszą ziemię, a cudzoziemców znoszą o tyle tylko, o ile mogą mieć w nich niewolników, i tak się też z nimi, jak z niewolnikami obchodzą, zaprzęgając ich do jarzma wieczystej zależności i wyzysku. Ksiądz polski, ów opiekun uciśnionych, zawadza im, to też w Buenos-Ayres i w całej Argentynie ani jednego księdza Polaka nie ma. Religijność polskich robotników jest im solą w oku, obawiają się, aby nie żądali sprowadzenia księży i nie święcowali w niedziele i dnie uroczyste. A dają im tylko trzy dni świąt w roku: 25 go maja — rocznicę wyzwolenia Argentyny od Hiszpanów — w Wielki Piątek i w ostatni dzień karnawału. Po za tem praca, kamienna, nieubłagana praca, i to w upale do 86 stopni dochodzącym, na gołem polu, bez dachów, bez cienia drzew, często bez wody, pragnienie gaszącej, a wszystko to za marny zarobek, nie dający możności zaoszczędzenia funduszu na podróż powrotną.

„W samem Buenos-Ayres — są dalej słowa ks. Grz. — mieszka tylko 180 Polaków. Wybitną postacią duchową między nimi jest p. Józef Białostocki, szlachcic z gubernii Warszawskiej, profesor w Kolegium angielskiem i tłómacz rządowy języka polskiego i rosyjskiego, mieszkający przy „Calle Sante Fe Colegio Inglis“.

„Jedynie wpływowe stanowisko wśród Polaków Ameryki Południowej zajmuje dzielny kupiec, p. Michał Laudański. Słyszałem bardzo grantowne i stanowcze jego zdanie, że emigrantów polskich należy tu uważać za straconych dla swojej narodowości, a wykupienie ich z tutejszej zależności i powrót do Europy przedstawia zbyt wielkie trudności i koszta.

„Wynaradawianie zaczyna się na wstępie, gdy emigrant polski, wysiadłszy z okrętu, przebiera się w strój amerykański i z pogardą pewną zrzuca polską siermięgę. Dzieci przywiezione do Ameryki, bawi i zachwyca każda nowość i w lat kilka jest już im łatwiej mówić po hiszpańsku, niż po polsku. Każdy wyrostek polski, zapytany jakiej jest narodowości, wstydzi się odpowiedzieć, że jest Polakiem, ale odpowiada z pewną dumą: „Argentino“.

„Widziałem kilkakrotnie, że za taką odpowiedź malec dostawał od ojca lub matki porządnego szturchańca; ale pomimo to, zapytywany później o narodowość, nie przyznawał się do pochodzenia polskiego“.

Robotników polskich widywał szanowny autor przy uprawie kukurudzy i pszenicy w Argentynie, oraz przy plantacyach kawy w dolinach Brazylii. Żywili się kartoflami, mięsem i makaronem, gotując strawę w garnkach glinianych, pod gołem niebem. Odzież, obuwie i bieliznę sprowadza Ameryka Południowa przeważnie z Europy, a wszystko to jest liche i drogie.

Wytrzymalszymi od Polaków na upały są Włosi, dlatego też bardziej przez plantatorów są poszukiwani Zresztą powinowactwo językowe czyni ich bardziej od nas zrozumiałymi. Jest też w Buenos-Ayres kilka tysięcy żydów, którzy z tym samym co wszędzie ferworem trudnią się szacherką, faktorstwem, lichwą albo żywym handlują towarem, werbując do tego nie rzadko polskie dziewczęta pod pozorem uczciwej służby. Procedery te uprawiają z całą swobodą, opłacając się policyantom i urzędnikom, w ogóle przekupnym łapownikom, największym z łapowników amerykańskich, którzy też równych sobie nie mają.

„Niech mi wolno będzie — kończy szanowny korespondent — podać na zakończenie wiadomość o jednej z ofiar emigracyi i prosić inne pisma polskie, aby notatkę tę powtórzyły. Przed kilku laty wyemigrował do Ameryki południowej z gubernii warszawskiej niejaki Tomasz Strano, który zmarł 28 marca 1896 r. w szpitalu Rawson w Buenos-Ayres, pozostawiwszy wdowę Józefę Strancową. Ojciec jej, mieszkający podobno we wsi Jakabowie, w gminie Przedecz w powiecie kutnowskim, może nie wie, że córka jego cierpi straszną nędzę z czworgiem dziatek, z których najstarsze liczy lat 11 Ratuje ich od głodowej śmierci bardzo uboga „Mathilde soeur de Charité“ przy Placa de Libertad w Buenos-Ayres. List można pisać po polsku, bo wśród Szarytek jest jedna Polka. Strancowa pragnie z dziećmi powrócić do ojca i kraju, ale nie ma za co.“

KRONIKA.

Lwów 25 stycznia.

Karnawał lwowski rozpoczął się wczoraj świetnym balem u księstwa Namiestnikowstwa. W ochoczych pląsach wirowało około 40 par. Wesoła zabawa, podsycana wytworną gościnnością i serdecznością gospodarstwa trwała do godziny 6-tej rano.

Mianowania. Adjunkt powiatowy Turek-Niewiadomski mianowany adjunktem sądowym w Janowie.

Wybór ksieni. Wczoraj jako w trzecią niedzielę po 3 Królach o godz. pół do 9ej w klasztorze PP. Benedyktynek obrz. łać. po przepisanych i zwykłych głosowaniach i ceremoniach, jednozgodnie wybraną została ksienią tego klasztoru dotychczasowa przeoryszа panna Joanna Kolumba Gabriel. Ad multos annos! Ks. biskup Weber odprawił mszę św. i prezydował tej elekcyi.

P. Władysław Żeleński przybył do Lwowa aby być obecnym na próbach i pierwszem przedstawieniu swej opery p. t. „Goplana“. Przedstawienie to zapowiedziane jest na czwartek 28 b. m.

P. Henryk Zagarkowski znany artysta-śpiewak powołany został na dyrektora Towarz. muzycznego im. Moniuszki w Stanisławowie.

Towarzystwo ludoznawcze W sobotę dnia 23 b. m. odbyło się w sali ratuszowej III walne zgromadzenie Tow. ludoznawczego. Prezesem obrano nadal prof dr. A. Kalinę; wiceprezesami: prof. dr. A. Rehmana i p. W. Przybysławskiego. Do zarządu weszli dodatkowo (według statutu) wybrani: pp. dr. Franko, Fr. Rawita Gawroński, dr. Gorzycki, dr. Krček, Pierzchała, St. Ramułt i A. Sienicki.

Zatwierdzenie habilitacyi. Habilitacyę dra Cyryla Studzińskiego (zięcia p. Wachnianina) na docenta języka i literatury ruskiej na wszechnicy Jagiellońskiej zatwierdził minister oświaty.

Czterdzieści siedm płatnych posad Prezydyum wyższego sądu krajowego we Lwowie nadsyła nam następujący komunikat: Wedle reskryptu wys. ministerstwa sprawiedliwości z dnia 18 stycznia 1897 do l. 924 została liczba adjutowanych auskultantów o 40 posad pomnożoną dla Galicyi wschodniej z upoważnieniem obsadzenia tych posad jeszcze w bieżącym miesiącu. A gdy obecnie oprócz tego 7 posad adjutowanych auskultantów wakuje, przypadnie obecnie rozdanie 47 adjutów. Te cyfry są tak wymowne, że wiadomość o powyższych datach będzie pożądaną dla kandydatów prawników, chcących poświęcić się zawodowi sędziowskiemu, a których dotychczas brak środków utrzymania się w czasie bezpłatnej praktyki od wstąpienia do służby sądowej wstrzymywał.

Przymus kagańcowy. Ponieważ w ostatnich dniach stwierdzono we Lwowie kilka wypadków wścieklizny u psów, przeto magistrat uchwalił ponowny przymus kagańcowy.

Proces Girardiego o separacyę już się zakończył. W sobotę sąd wiedeński ogłosił urzędowy rozwód słynnego komika operetkowego Girardiego a jego żoną aktorką Odillon.

Czyn godny naśladowania spełnił Wydział powiatowy w Buczaczu, budując własny gmach kosztem stosunkowo bardzo nizkim, bo około 40.000 złr. Gmach o wspaniałym westybulu mieści w parterze wgłębioną salę „Sokoła“ z przybocznemi komnatami i jedno pomieszkanie prywatne. Pierwsze piętro z imponującą salą balową w stylu barokowym zajmuje kasyno; — zaś całe drugie piętro o 7 pokojach, sali posiedzeń i 2 przedpokojach użytkuje sam Wydział powiatowy i Towarzystwo zaliczkowe nowo założone. Budynek ten o czterech frontach jako wolno stojący przy przytypalnej ulicy stał się prawdziwą ozdobą miasta, którą wykonał budowniczy Śliwiński ze Lwowa.

Takie połączenie dobrze zrozumiałego i rentującego się interesu ekonomicznego z obowiązkiem obywatelskim — oby było przykładem dla innych — a działalność buczackiego Wydziału szczególnie prezesa hr. Błażowskiego i sekretarza Burzyńskiego zasługuje na publiczne uznanie.

Otwarcie ruchu na c. k kolei państwowej halicko-tarnopolskiej, na przestrzeni 82 km. długiej od Tarnopola do Podwysokiego nastąpi dziś, 25 b. m. Pozostała część tej linii kolejowej około 20 km. długa, na której o rok później rozpoczęto budowę, z powodu spóźnionej pory roku nie jest jeszcze zupełnie wyżwirowaną. Odnośne roboty uzupełniające będą prawdopodobnie niebawem ukończone, tak, że otwarcie ruchu na całym szlaku z Halicza do Tarnopola nastąpić ma w połowie lutego b. r.

Na tej części linii, na której ruch osobowy i towarowy z dniem 25 b. m. będzie otwarty znajdują się następujące stacye: Tarnopol, Ostrów-Berezowica, przystanek Ostrów, przystanek Buniów; Chodaczków Wielki, Denysow Kupczyńce, Wiktorówka Słoboda, Kozowa, Krzywe, Potutory, Mieczyszczów, przystanek: Nagrabie i Podwysokie. Na dalszej później otworzyć się mającej części leżą stacye: Lipica dolna, Skomorochy stare, Bołszowce i Halicz.

Polowanie W lasach radziechowskich marszałka krajowego hr. St. Badeniego odbyło się polowanie w 11 strzelb w dniach 20, 21, 22 i 23 bm. i ubito 24 dzików, 50 rogaczy, 55 zajęcy, 10 lisów. Strzałów padło 405.

Zdeklarowany socyalista. Ksiądz Stojałowski doczekał się tymi dniami w Peszcie owacyi ze strony socyalistów polskich. Otrzymał od nich wieniec z czerwoną wstęgą, na której umieszczono napis: „Męczennikowi za sprawę robotniczą“. Ksiądz Stojałowski dziękując robotnikom za ten objaw sympatyi, z całą skromnością wypraszał się od nazywania go męczennikiem, tłómacząc, że bronić ludu pracującego przed krzywdami jest jego kapłańskim obowiązkiem. „To samo czynią także socyaliści, a kto przeciw nim występuje jest podłym. Niech żyje więc socyalna demokracya!“ — zakończył swą mowę obrońca polsko-katolickiego ludu.

Cesarz niemiecki a Bismarkowie. Jedno z pism berlińskich zamieściło prywatny list, rzucający światło na stosunki, panujące na dworze berlińskim. Epizod, o którym ów list opowiada, zdarzył się z okazyi zaślubin hr. Bismark-Bohlen z córką ministra domu królewskiego Wedela. Między zaproszonymi na uroczystość ślubną znajdował się hr. Herbert Bismark jako krewny Cesarz, który miał być także na weselu, kazał sobie przedłożyć listę zaproszonych, a ujrzawszy na niej nazwisko Herberta Bismarka, oświadczył Wedelowi, iż nie życzy sobie spotkać się przy tej sposobności z hr. Bismarkiem. Ostatecznie nie pozostało nic innego, jak odwołać zaproszenie, wysłane do Herberta Bismarka Zajście to — zdaniem autora listu — świadczy, iż na dworze nie zapomniano dotychczas niechęci, wywołanej przez rewelacye *Hamb Nachrichten.*

Wynalazek Edisson, twórca elektrycznych lampek żarowych, widząc, że lampy żarowo-gazowe Auera konkurują z jego wynalazkiem jako tańsze, wynalazł obecnie lampę elektryczną, której koszt jest już bardzo mały. Jestto zwykła rurka Crookesa, hermetycznie zamknięta gruszka szklana z wlutowanymi drucikami i opróżniona z powietrza. W rurce takiej pod działaniem iskry elektrycznej powstają — jak wiadomo — niedawno poznane promienie Röntgena, które mają własność budzenia fosforescencyi pewnych substancyi.

Edissonowi udało się znaleść jakieś ciało, świecące nadzwyczaj silnie pod wpływem promieni Röntgena; więc niem pokrywa wnętrze rurki i otrzymuje w ten sposób lampę, rzec można, idealną. Nowe światło jest białe, podobne do dziennego, nie migoce, a co najważniejsza, wcale nie wydaje ciepła. Światło zimne nie jest nowością; widzimy je u robaczka świętojańskiego, w fosforze, w siarku wapnia, w rurkach Gajslera. [illegible] nowej lampie wszystka elektryczność zamienia się w światło, więc unika się niepożądanego przy [illegible] stu ciepła i osiąga oszczędność. Wynalazek ten [illegible] wyszedł jeszcze z olbrzymich laboratoryów Edi[illegible]na: wiemy o nim niewiele, podobno jednak lampka o sile trzech do czterech świec zużywa kilka razy mniej elektryczności niż lampka żarowa.

Skoro tylko owe idealne światło opatentowane zostanie i zacznie wchodzić w praktykę nie omieszkamy zaznajomić z niem dokładniej naszych czytelników.

Straszna zbrodnia. Z Miękisza nowego w powiecie jarosławskim donoszą: Dnia 13 b. m. około godziny pół do 11 tej w nocy powracali z zabawy Iwan Killik zwany majstrem, Iwan Killik, zwany Czubalik i 23-letni Józef Sarnecki, syn tamtejszego podleśniczego, do swoich domów. Po drodze obaj Kiliki wszczęli pomiędzy sobą bójkę. Podczas tej bójki Killik zwany Czubalikiem otrzymał od swego napastnika dwa cięcia nożem w szyję i jedno w rękę. Na krzyk ranionego przyskoczył Józef Sarnecki i bójkę przerwał. Nie zakończyło się jednak na tem, wszyscy trzej bowiem zeszli się znowu tej samej nocy w karczmie na przysiółku Seniowa. Tam obydwaj Killiki znowu wszczęli pomiędzy sobą bójkę, ale Sarnecki znowu ich rozpędził, tylko Killik zwany majstrem ukąsił Sarneckiego w palec u lewej ręki. Sarnecki wówczas w najlepszy sposób zapytał Killika, za co go w palec ukąsił, lecz Killik nie starał się mu tego wytłómaczyć i z karczmy wyszedł. W karczmie pozostał tylko Czubalik, Sarnecki i dwaj nocni wartownicy. Za małą chwilkę usłyszeli, że ktoś w karczmie wybił w oknie szybę, i zaraz pokazała się lufa od strzelby wymierzona do stojącego przy oknie Sarneckiego. Sarnecki padł w tej chwili na ziemię nieżywy. Strzał padł od Killika „majstra“. Mordercę przychwyciła żandarmerya ukrywającego się w pobliskim lesie, który dopiero po dłuższych badaniach przyznał się do winy i osadzila go w areszcie śledczym w Radymnie. Ten sam Killik przed 13-tu laty zamordował także wystrzałem swoją bratową w stodole, jednak dla braku dowodów został tylko 6 tygodniowym aresztem ukarany. Morderca trudnił się często kłusownictwem, z wielkiemi kradzieżami oraz był napastnikiem, który tak za kłusownictwo jak i za bijatykę był kilkakrotnie sądownie karany. Sarnecki, który padł ofiarą śmierci był uważany pomiędzy tamtejszą ludnością za spokojnego człowieka.

Z Zakopanego do Morskiego Oka. Młody poeta, p. Ludwik Szczepański zorganizował z gronem mieszkańców Zakopanego wycieczkę do Morskiego Oka przez Zawrat. Turyści udali się w drogę na nartach. Pan Szczepański ma nadto zamiar wedrzeć się na Rysy, co w porze zimowej zwłaszcza przedstawia wiele niebezpieczeństw.

Etykę lekarską czyli zasady postępowania lekarzy względem siebie i publiczności, wypracowała Izba lekarska zachodnio galicyjska w Krakowie. Pracę swą oparła na projekcie Izby lekarskiej śląskiej. Wedle postanowień ogólnych niedopuszczalne są wszelkie reklamy przez ogłoszenia w dziennikach, zamówione podziękowania, ogłaszania ordynacyj w domach gościnnych i t. d. Etyka lekarska zabrania przyjmować w leczenie pacyenta, leczonego już przez innego lekarza, bez tegoż wiedzy, zabrania podbiegać kolegów przez licytacyę *in minus*, przy staraniu się o posadę lekarza. Wobec publiczności winni lekarze także przestrzegać pewnych obowiązków. W nagłych wypadkach nie wolno żadnemu lekarzowi odmówić swej pomocy, o ile to dla niego jest fizycznie możliwem. Nie wolno mu zdradzać tajemnicy lekarskiej i przeceniać niebezpieczeństwa choroby nad stan faktyczny. Jest niedopuszczalne także leczenie chorych bez zbadania ich, a więc np. w drodze listownej. Przepisy te normują w końcu sprawę zastępstw lekarzy w razie ich nieobecności przez kolegów i postanawiają o t. zw. naradach lekarskich (*consilia*).

„Ruślan“ o naszym teatrze. Sympatyczna pod każdym względem uczciwa redakcya pisma ruskiego *Ruślan* zwraca w ostatnim numerze uwagę na to, że nieraz artyści lwowskiego teatru, chcąc w niektórych sztukach n. p. „Majstrowej z Chorążczyzny“ podnieść efekt komizmu, używają z intencyą nieprzyjazną języka ruskiego. Oczywiście jest to niewłaściwe i jesteśmy przekonani, że dyrekcya teatru lwowskiego zapobieże temu na przyszłość. Ale *Ruślan* robi jeszcze inną uwagę. Oto czuje się on dotkniętym tem, że w operze H. Jareckiego „Powrót Taty“ tańczą rozbójnicy kołomyjkę i są poubierani w stroje huculskie a na afiszu figurują same ruskie nazwiska rozbójników. Otóż możemy Szanowną Redakcyę *Ruślana* zapewnić, że nikomu nie szło tu o jakiekolwiek ubliżanie ruskiemu narodowi. Kompozytor napisał kołomyjkę, więc oczywiście po rusku ubrano rozbójników tańczących ją a ponieważ na afiszach trzeba ich było jakoś nazwać, więc dano im z powyższego powodu również ruskie imiona. Jednakże nam wszystkim Polakom, którzyśmy byli tylokrotnie na tej operze i zachwycali się tą prześliczną kołomyjką, zmuszając oklaskami za każdym razem orkiestrę i tancerzy do powtarzania jej, nigdy nawet nie przyszło na myśl, że to może w czemkolwiek dotknąć Rusinów.

Teraz już trudno tę rzecz zmieniać; ale jeżeliby szło o to, to aby uniknąć nawet pozoru szykanowania ruskiej narodowości, proponujemy naszej dyrekcyi teatru, aby zmazała ruskie nazwiska z afisza i dała natomiast polskie lub jakiekolwiek inne. Zresztą rozbójnicy w operze tej przedstawieni są tak romantycznie, iż nikt nie może czuć do nich nienawiści lub wzgardy.

Morderstwo na balu. W miasteczku Alfonzyna, koło Rawenny, odbywał się tego tygodnia bal, z licznym udziałem publiczności. Nagle wśród tańca natarł 20 letni Henryk Baldi na właściciela dóbr, Antoniego Graziani'ego, i ugodził go w pierś scyzorykiem. Powstało zamięszanie nie do opisania, wśród którego sprawcy morderstwa udało się umknąć. Ofiara tego okropnego czynu zmarła na sali balowej. Zazdrość była podobno przyczyną tej niezwykłej zbrodni.

7.000 uściśnień dłoni! O przyjęciu noworocznem w Białym Domu rezydencyi prezydenta w Waszyngtonie donoszą, że 7.000 osób, pomimo mglistej i chłodnej aury, przybyło złożyć życzenia ustępującemu prezydentowi i jego żonie. Biały Dom przybrany był w kwiaty i krzewy, w sieni grała kapela. Przyjęcie odbyło się w Sali Błękitnej, zdobnej w czerwone kamelie, róże i hyacenty. Przyległa Sala Zielona zamieniona została na las palmowy.. Prezydent Cleveland i żona jego rozdzielali na prawo i lewo *shake hands* — 7.000 razy dłonie ich uściśnięto.

Miliony w depozycie. Co rocznie podaje urząd depozytowy we Wiedniu do publicznej wiadomości ile milionów spoczywa nagromadzonych w jego murach. Otóż najnowsze sprawozdanie oddziału depozytowego wiedeńskiego sądu cywilnego wykazuje w depozytach sumę 283.697.135 złr. Oprócz wiedeńskiego istnieją jeszcze osobne urzędy depozytowe w Pradze, Gracu i Tryeście, w innych zaś miastach przechowują depozyta urzędy podatkowe. Wszystkie depozyta razem obejmują kwotę 643 milionów rozpadającą się na 560.583 mas depozytowych. Ponieważ na żądanie stron można pieniądze przeznaczone do depozytu sądowego umieszczać w banku austro-węgierskim, przeto i tam uzbierała się w ostatnim roku wcale poważna suma 1,662.070 złr.

Ze wszystkich 643 milionów złożonych w depozytach sądowych, tylko 7 milionów deponowano w gotówce. Reszta składa się z obligacyi publicznych, papierów wartościowych, książeczek kas oszczędności, precyozów i t. d. Zbytniemu nagromadzeniu gotówki w kasach depozytowych zapobiegają specyalne ustawy. Dzieje się to w tym celu, ażeby za dużo pieniędzy gotowych nie odsuwać od publicznego obiegu, co ze względu na stosunki ekonomiczne nie jest obojętnem. Mimo to mnóstwo gotówki musiano wyrzucić. Przy rewizyach okazało się, że w depozycie leżało mnóstwo brzęczącej i papierowej monety wyszłej z obiegu. Od teraz nie będzie to już możliwem, żeby pieniądz tak długo leżał w depozycie aż utraci swą wartość.

Przeglądając poszczególne pozycye można widzieć, jak one od drobniutkiej kwoty ½ centa wznoszą się do olbrzymiej wysokości milionów. Niektóre z dokumentów, precyozów i t. d. mają po więcej niż 100 lat wieku. Pomimo wielokrotnych edyktów w gazetach i ogłoszeń publicznych, nie zgłaszał się nikt po ich podjęcie, a teraz rząd, który był tak grzecznym, że czekał na zjawienie się właścicieli dłużej niż 100 lat, przystąpi do objęcia na własność wszystkich tych pięknych przedmiotów.

Pojedynek szachowy o mistrzowstwo świata między Laskerem a Steinitzem skończył się niedawno w Moskwie zwycięstwem Laskera, który pierwszy wygrał 10 partyi. Steinitzowi udało się wygrać tylko dwie partye, a 5 partyi było nierozegranych. Wiadomo że do niedawna „szampionem świata“ był Steinitz, który przez kilkadziesiąt lat zwyciężał wszystkich najznakomitszych szachistów i dopiero przed paru laty uległ w pojedynku z Laskerem. Obecny pojedynek był już tylko rewanżem, i skończył się znowu niepomyślnie dla Steinitza. Podobno rosyjski szachista Czygorin ma teraz zamiar wyzwać Laskera na pojedynek szachowy.

Oryginalna reklama. W dziennikach londyńskich znajdujemy anonse jakiegoś kupca herbaty, w których zawiadamia on publiczność, że każdy, kto kupi u niego funt herbaty, będzie miał prawo do bezpłatnej lekcyi gry na fortepianie lub na mandolinie, a długość lekcyi będzie się miała w stosunku prostym do ceny herbaty. Ten zatem, kto kupi funt za 2 szylingi, otrzyma lekcyę trwającą 10 minut, a kto kupi funt herbaty wartości gwinei, ten otrzyma lekcyę trwającą godzinę.

Statystyka bydła. Izba rolnicza Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej wysłała do wszystkich państw świata kwestyonaryusz w celu obliczenia, ile bydła jest na kuli ziemskiej. Na podstawie otrzymanych w ten sposób dat okazuje się, że na kuli ziemskiej było:

	w r. 1893	w r. 1896
koni	66,995 100	67,254 553
mułów i osłów	8,683.152	8,865.533
bydła rogatego	298 873 657	312 055 835
owiec	534,848 922	511,890 569
nierogacizny	102,172 224	103 969.220
kóz	36,625 433	31,922 385
razem	1.047,598 488	1.035,528.135

Z zestawienia tego wynika, że liczba wszystkich zwierząt domowych w latach od 1893 do 1896 wzrosła, tylko liczba owiec i kóz zmniejszyła się, a to prawdopodobnie wskutek większego zapotrzebowania wełny i wskutek zwiększonej konsumcyi mięsa owczego w Azyi i w Australii.

Zmarli. W Kazimierzu nad Wisłą ks. Leon Kaszewski, autor paru prac literackich. — We Lwowie Amalia z Gutweinów Bachotte, wdowa po radcy sądu wyższego.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 0 R., w poł. — 0 R. Bar. 748 Podnosi się. Pochmurno. Śnieg.

Rozwiązanie szarady zamieszczonej w nrze 17 *Przeglądu* brzmi: Myszuga. Trafne rozwiązanie nadeszli ze Lwowa: Zofia i Ida Sobotówny, Tadeuszowa Krumpholtowa, Helena Kampel, Marya Szydłowska, H. Sozańska, Antoniowa Kamberska, Aleksandra Hahn, Bronisława Peszkowska, T. Krzanowski, Marya Marossányi, Witold Wiśniewski, Marya Bartelmus, Kazimiera Bartl, Julia i Julian Padiak, Janina Leżańska, Emilia Moskwa, Romanowa Witoszyńska, J. Retter, W. Płachecka, E. Balzerowa, St. Żdyńska; Marya Ilnicka z Brodów, St. Chadzik z Bełza, J. Niedźwiedź z Wojniłowa, Z. Nowicka z Hasiatyna, A. Ormezowski ze Skoryk, H. Tothówna ze Sniatyna, A. Kasparkowa z Sambora, Adr. Eckhardt ze Stanisławowa, Hel. Trexler z Kołomyi, Bernfeld z Rawy, Z. Blada z Suczawy, Wł. Rembacz z Tarnopola, Hal. Niesiołowska z Tarnowa, Marya Jarosz z Niżniowa, Hal. Gorecka i M. Gorecki ze Stanisławowa, M. Sawicka i W. Uranowiczówna ze Złoczowa, Jadwiga Rozwadowska ze Żółkwi, M. Machniewiczowa z Krakowa, Henryka Bilińska i Br. Gałkowa z Jarosławia, Natalia Mozdyniewicz ze Stryja, St. Hełczyńska z Pohorylec, Br. Bürger z Żelechowa wielkiego, Tokarzewski z Kańczugi, W. Gołogórski z Babic, M. Stachura z Glinian, Helena Błocka z Klicka, Fr. Dudziński i Malw. Sidorowicz ze Zbaraża, Włodzimierz Towarnicki z Hełuczkowa, Wanda Smochowska z Zaszkowa, Marya Glazerówna z Przemyśla, Józef Chandler z Przeworska; Kapiszewski, Kryciński, Lisowicz i Zagórski z Krzywczy, Stefanowa Sielecka z Uhnowa, Celestyn Szczepański z Bełza, Julia Milewska i A. Biskupska z Kołomyi, Julian Winiarski i St Berowski z Pilzna, Ryszard Löwenherz z Kobylanki, R. Janowska z Ickan, Jan Zabierzański z Rożniatowa, Maks. Sobel z Jarosławia, Amalia Grünhaut ze Sanoka, Marya Piątkiewiczowa z Podwysokiego, R. Winiarski z Trembowli, Józef Reichert z Dolinian, Jan Jaworczykowski z Tarnopola, Alojzy Staw z Drohobycza, Sabina Krzyształowicz z Wełdzirza, M. Świątkowska ze Świrza, ks. Józef Lasko z Podkamienia, A. Templówna z Drohobycza, Kazimiera Baziak ze Złoczowa, Stan. Niewiadomski z Majdanu sieniawskiego, Ludwina Mściwujewska z Dobromila, K. Wowkonowicz z Maczug, Feliks Gutowski z Nadbrzezia, Tomasz Michalecki z Jazłowca, Eugenia Remizowska z Woroniaki; ze Stanisławowa: Zofia Grotkowska, Helena Firich; ze Lwowa: K. Silkiewicz, Wanda Krzanowska, Helena Arvay, Roman Hausner, Józefa Szibińska, Kamila Pizuńska, E. i M. Raschkówny. W. i A. Limanowskie z Telaczego, Rachela Kohn ze Stecowej.

A nadto otrzymaliśmy od pani Z. z Nowego Sącza następujące dość udatne rozwiązanie wierszowane:

Gdy szarada wstrząsnęła całą moją duszę,
Rozwiązać ją rymami ja się też pokuszę.

Cóż to jest, co w domowych zakątkach się chowa?
Za to „mysz“, zaraz zgadnie kobieta nerwowa.
„Szumy“ wiatr ci przynosi, „szumy“ zbieraj z garka.
Co z łatwością odgadnie nawet i kucharka
Pozbył się już niejeden swych marzeń o sławie,
Gdy przyszło „gamy“ ćwiczyć na studenckiej ławie.
Całość to ptak przedziwny, co śpiewa i w zimie;
Zaraz się więc nasuwa jedno sławne imię
Naszego króla tenorów lirycznych,
Słynnego z swych kreacyi cudnych i rozlicznych,
Niezrównanego Jontka, Fernanda, Augusta.
Lionela i Stefana, Manrica, Fausta
Jednem słowem „Myszuga“, którego głos wzrusza,
Zachwyca i porywa, do łez prawie zmusza,
I unosi każdego, który nie jest głazem
Albo z krwią zimną, rybią, niewzruszonym płazem.

Słowiku nasz podolski! O, gdybyś w przelocie
Zechciał tak kiedy usiąść na sądeckim płocie,
I dał nam tu usłyszeć twoje cudne trele,
Radości i zachwytu wywołałbyś wiele;
Święciłbyś znów tryumfy, otrzymał wawrzyny
Od wdzięcznej ci niezmiernie sądeckiej drużyny.

Myśli sfiksowanego filozofa.

Nie każda kobieta jest stworzona na artystkę, ale każda umie robić — sceny.

Przyjaźń dwóch kobiet jest spiskiem przeciw trzeciej.

Człowiek skłonniejszy jest do bałwochwalczego wielbienia siebie (zapominając, że w ten sposób uznaje się za... bałwana), aniżeli do szanowania w sobie — człowieka.

„Ręka rękę myje“ — powiada przysłowie szkoda tylko, że wtedy obiedwie ręce są zwykle — brudne.

Zakochany podobny jest pod wieloma względami do zapałki. Zapala się łatwo, a gdy wybuchnie, traci — głowę.

Z wykładu.

...A zatem udowodniłem wam panowie, jak pożyteczną jest woda. Bo ostatecznie, gdybyśmy nie mieli wody, nikt nie nauczyłby się pływać a wtedy... ilużby to ludzi potonęło...

Czuła para.

Lekarz z moralistą często chodzą w parze,
I przyjaźń ich łączyć powinna prawdziwa,
Bo lekarz zażywać nam lekarstwa każe,
Których sam bynajmniej nigdy nie używa.
A pan moralista, co swem piórem karci,
Strofując zwykłego nieraz śmiertelnika,
Choć się z tych morałów śmieją w piekle czarci,
Robić to znów każe, czego sam unika.

Repertuar teatralny. Dziś w poniedziałek po raz drugi „Szklanna góra“, baśń w 3 aktach a 5 obrazach Zygmunta Sarneckiego, muzyka Michała Hertza. Jutro we wtorek po raz 4-ty „Powrót taty“, opera-ballada w 3 aktach podług Adama Mickiewicza ułożył J. Gołębiowski, muzyka Henryka Jareckiego. Rozpocznie po raz 15-ty „Jaś i Małgosia“, opera w 3 aktach Humperdincka. We środę po raz 3-ci „Szklana góra“. We czwartek po raz 1-szy „Goplana“, opera romantyczna w 3 aktach a 5 odsłonach Władysława Żeleńskiego, słowa Ludomiła Germana. Z udziałem pań: Camilowej, Korolewicz, Strassern, Kasprowicz, Bohus, Kliszewskiej, oraz pp. Myszugi, Górskiego i Orzelskiego w głównych partyach. Nowe kostyumy i nowe dekoracye. W piątek po raz 1-szy „Harpagoni“, komedya w 3 aktach Edwarda Grabowieckiego, z udziałem pp. Stachowicz, Cichockiej, Rybickiej, oraz pp. Ruszkowskiego, Wostrowskiego, Walewskiego i Chmielińskiego w głównych rolach.

Literatura i sztuka.

* **Koncert** na cele dobroczynne zapełnił wczoraj całą salę „Sokoła“. Publiczność przybyła nader licznie nie tyle może dla dobroczynności, jak dla atrakcyjnych nazwisk panny Kozłowskiej, pianisty p Melcera i p. Gustawa Jerzyny, którzy brali współudział w wczorajszym wieczorze, jakoteż dla Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia“. P. Melcer odegrał utwór Griega „Gsettergut“ i nieznaną nam dotąd Mandolinatę Leszetyckiego. W pierwszym utworze zachwycał publiczność pięknym tonem i umiejętnem frazowaniem, w drugiem zaś fenomenalną techniką i prawdziwie artystycznem podaniem zgrabnie ułożonej i efektownej kompozycyi Leszetyckiego. Huczne oklaski tym razem na nic się nie przydały. P. Melcer wywołany kilka razy nie dodał nic po nad program.

P. Kozłowska, artystka wielce uzdolniona i sympatyczna, która niestety wyjeżdża za granicę, zbierała wczoraj znowu huczne oklaski, publiczność widocznie chciała jej dać do poznania, że bardzo niechętnie rozstaje się z Lwowianką-artystką. Na ogólne żądanie powtórzyła p. Kozłowska pieśń wiosenną Niewiadomskiego, która jako kompozycya zachwyca poetycznym nastrojem i finezyą, a później, zmuszona aplauzem, waryacye Procha, wykonane z koloraturą zadziwiająco piękną i dokładną.

Wielkiem powodzeniem cieszył się również p. Jerzyna, jakkolwiek nieco niedysponowany po słabości, a tylko sztuka potrafiła opanować struny głosowe, odmawiające chwilami posłuszeństwa. Romans Kirkora Zeleńskiego nieco ekscentrycznie harmonizowany, dość się podobał, lecz bardziej pieśni Jareckiego, Galla i Niewiadomskiego, którzy szukają piękna mniej w niebywałej formie, a więcej w inwencyi pięknej melodyi, wypływającej rzeczywiście z natchnienia, do nakreślenia którego używają środków starych, lecz niezawodnych, harmonizacyi prostej, pięknej i niewymuszonej. Szczególnie podobała się pieśń Niewiadomskiego „Nie swatała mi się swatka“, która należy bezsprzecznie do najpiękniejszych w muzyce polskiej, a należąca do tego samego zbioru pieśń „Jakże cię mam brać dziewczyno“ jest prawdziwym klejnotem pod względem głębokiego uczucia i pięknej harmonizacyi.

Chóry „Lutni“ zaśpiewały Dwuśpiew Galla i pieśni starofrancuskie Reineckego, prawdziwie artystycznie i przyczyniły się nie mało do podniesienia pięknego wrażenia wczorajszego koncertu.

F. Neuhauser.

* **Mascagni** wykończył już zupełnie nową operę p. t. „Iris“. Libretto, którego autorem jest najlepszy librecista włoski Illica, ma treść następującą: Iris jest to młoda niewinna dziewczyna japońska, żyjąca wraz z ociemniałym ojcem w samotności, nieświadoma zupełnie namiętności i nędzy świata. Całe jej życie jest jednem pasmem szczęścia i radości. Największą jej przyjemnością śpiew; to też śpiewa cały dzień do słońca, do ojca, do lalek, do całego małego świata, który jej jest znany. Ojciec szczęśliwy, że posiada taką córkę, nie czuje przy niej własnego nieszczęścia. Młody książę japoński, entuzyastyczny wielbiciel wszystkiego, co piękne i dobre, ujrzał piękną dziewczynę i usłyszał jej śpiew. Zapałał miłością wielką. Przy pomocy wiernego sługi udaje się mu uprowadzić piękną w nieobecności ojca. Powracający, zastawszy dom pusty, wpada w głęboką rozpacz. Drugi akt trzymany jest w tonie jasnym i barwnym. W najruchliwszem miejscu stolicy (Tokio) przed przedstawieniem teatralnem panuje wielki ruch. Przy dźwiękach orkiestry japońskiej zbierają się goście na zabawę, przybywając w palankinach i powozach. Wszędzie wre życie wesołe i jaskrawe. Aby wziąć w niem udział, przybywają także kochankowie. Iris — która dotychczas zachowała całą swą naiwną niewinność — sądzi olśniona, że się znajduje w raju. Przekonana w myśl religii japońskiej, że w raju udaje się wszystko, cokolwiek kto zechce, próbuje najprzód malować; ale zamiast pięknych obrazów robi tylko brzydkie plamy. Próbuje wtórować na sarnizie do swej pieśni, ale wydobywa tylko nieharmonijne dźwięki. Dziecinne uniesienie ogarnia ją, rzuca na ziemię i depce farby, obrazki i narzędzia muzyczne. W tej chwili wchodzi na scenę jej ociemniały ojciec, który nieustannie szuka utraconej córki. Poznawszy głos, zbliża się i słyszy jej narzekania. Ze słów jej wnosi, że córka jego upadła już i rzuca na nią przekleństwa Iris, nie może przeżyć klątwy i umiera.

Muzyka — jak zapewniają ci nieliczni, którzy mieli sposobność ją poznać — ma się odznaczać wielką siłą i świeżością, zwłaszcza w niektórych ustępach. Do najwdzięczniejszych należą piosenki Iris w pierwszym akcie; wiele liryki ma posiadać wielki duet jej z księciem w akcie drugim. Finale aktu trzeciego odznacza się niepohamowaną siłą. — Instrumentacyę wzbogaca niezmiernie wprowadzenie oryginalnych narzędzi, używanych w muzyce japońskiej.

* **„Reforma sądowa“**, miesięcznik poświęcony rozprawom z dziedziny nowych ustaw procesowych i o przyszłym ustroju sądownictwa, rozpocznie wychodzić we Lwowie pod redakcyą pp. Romualda A. Lewandowskiego i Tadeusza Rybickiego. Pierwszy numer za styczeń i luty wyjdzie w połowie lutego.

Rozmaitości.

— **Nowa teorya życia na księżycu.** Od pewnego czasu księżyc wyszedł z mody. Nic nie mówiąca fizyognomia naszego satelity, wygląd gwiazdy umarłej powoli zniechęciły astronomów, którzy nie mają czasu na obserwowanie trupów, choćby krążących w przestrzeni. Poznano dokładnie olbrzymie płaszczyzny, którym nadano nazwę morza, chociaż nie zauważono tam nigdy ani w teraźniejszości, ani w przeszłości nic z morzem wspólnego; naryzowano dokładnie na mapach kratery w formie cyrków, przewyższających wymiarami wszystko, co człowiek oglądał na kuli ziemskiej. Wszystko to tak długo i uparcie nie wykazywało żadnej zmiany, że astronomowie zostawili księżyc swemu losowi, z wyjątkiem kilku bardziej upartych selenografów, jak Neisan w Anglii, Klein w Niemczech, Oskar Schmid w Atenach, którzy wciąż notowali i notują na mapach najdrobniejsze obserwacye teleskopowe. Obserwatorowie ci, pomimo niedokładności instrumentów, któremi posługiwać się im kazała technika współczesna, dostrzegali od czasu do czasu na księżycu jakby śladów wody w pewnych zagłębieniach, śladów nieokreślonej roślinności, a w ostatecznym razie choćby śladów działalności wulkanicznej jeszcze nie zupełnie wygasłej.

Faktem jest niezaprzeczonym, że księżyc jest nam bardzo mało znany. Najlepsza mapa powierzchni widzialnej naszego satelity przedstawia stosunek $\frac{1}{1,780,000}$. Kto wie, czy obserwator z księżyca, któryby patrzył na ziemię naszą przez instrumenty, dostępne dla astronomów naszych, nie zdecydowałby stanowczo, iż glob nasz ziemski jest gwiazdą umarłą, wygasłą i nie zdradza żadnych śladów życia organicznego.

Obecnie fotografia związała się z teleskopem i kwestyę życia na księżycu wprowadza na nowo na porządek dzienny; tego, co nam opowiada sztuka fotograficzna, bez wątpienia nie można uważać za pewnik, ale zarejestrować ostatnie wyniki selenografii można i należy.

Otóż na odbitkach fotograficznych płaszczyzny, wypukłości, kratery-cyrki księżycowe odtwarzane są z dokładnością, o której nie marzy nawet mapa, kreślona na zasadzie danych, zebranych przez teleskop, choćby nim był olbrzymi teleskop z Lick, którego soczewka ma 36 cali w średnicy.

Pomimo twierdzeń Bessela, astronomowie nie byli nigdy przekonani o braku atmosfery naokoło księżyca. Zauważono naprzykład, iż gwiazdy zatrzymane przez księżyc w czasie biegu, pozostają widzialnemi co najmniej o dwie sekundy dłużej, niż należy, co dowodzi istnienia pewnych gazów w pobliżu powierzchni satelity ziemskiego. Jeżeli księżyc otoczony jest atmosferą, jest ona w każdym razie 200 razy lżejszą, niż nasza, dosięga największej gęstości w głębinach kraterów, jest zaś prawie niedostrzegalna przy wierzchołkach gór. W pierwszej i ostatniej kwadrze księżyca róg sierpa zdaje się być przedłużonym o 60', co również ma stwierdzać istnienie atmosfery, która ma na powierzchni księżyca tę samą gęstość, co u nas na wysokości 55 kilometrów. Istnienie atmosfery takiej, profesor Pickering objaśnia istnieniem lekkiej mgły, powstającej częściowo z wyparowywania wody, pod działaniem promieni słońca.

Pozostaje do rozwiązania bardzo trudna zagadka, czy mgła ta nie pochodzi z wody, wyrzucanej przez wulkany lub gajzery, tem bardziej, iż niektórzy astronomowie przypuszczają istnienie na księżycu pewnego życia wulkanicznego, a nawet Klein przed laty kilkadziesięciu odkrył krater, którego powstanie uważano za współczesne. Jest to krater na płaszczyźnie, zwanej „Mare vaporum“. Nadto znikanie i pojawianie się krateru „Linneusz“ nie mogłoby być objaśnione inaczej, jak przez ukrywanie tego punktu przed okiem obserwatorów przez gazy, wydzielane przez ten sam krater.

Jeżeli woda istnieje na powierzchni księżyca, albo jeżeli przynajmniej istniała do niedawna, zachodzi pytanie, czy nie pozostawia lub nie pozostawiała po sobie śladów swej działalności? Do ostatnich czasów astronomowie odpowiadali na zapytanie to przecząco i twierdzili, iż rzekome morza są tylko płaszczyznami skalistemi. Tymczasem, oprócz owych mórz, zaobserwowano istnienie wklęsłości długich a wązkich, mających wszelkie pozory rzecznych łożysk. „Rzeki“ te odznaczają się tem, iż są szersze u źródła niż u ujścia, a zwężają się w miarę posuwania się przy ujściu, ale i niektóre rzeki na ziemi naszej, mianowicie w Azyi Środkowej i Ameryce Południowej, również odznaczają się tą osobliwością, wypływają z jezior i zwężają się z biegiem.

Z kolei przejdźmy do roślinności. Na Marsie co rok widoczny jest śnieg w pewnych punktach, który po pewnym czasie taje i przeistacza się w wodę. Skonstatowano tam również istnienie obłoków, oraz stwierdzono, iż od czasu do czasu niektóre przestrzenie zmieniają barwy, co możnaby przypisać jedynie wegetacyi. Otóż cytowany już raz profesor Pickering zapewnia, iż i na księżycu obserwować można tego rodzaju zjawiska. W niektórych kraterach w czasie pełni księżyca ukazują się plamy szare, prawie czarne, znikające później. Otóż plamy te ciemnieją zaraz po pełni księżyca, tj. wtedy, gdy słońce oświetla całkowicie widzialną część księżyca, to znaczy w czasie, gdy niepodobieństwem jest, aby jakikolwiek cień był dla nas widzialny.

Jeśli można wierzyć zapewnieniom astronomów Loewy'ego i Puiseux'go, którzy w miesięczniku angielskim „Nineteenth Century“ zamieścili powyżej streszczoną notatkę, przypuszczenie, iż na księżycu nie ma życia organicznego, nie ostoi się wobec nauki przyszłości. Wszystko to możliwe, bo któż zbada, co się dzieje tam, w górze?..

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 23 stycznia.

(Z). Pomimo zniżenia stopy procentowej w Berlinie i Londynie nie ożywiają się targi, a nasz zwłaszcza robi wrażenie małego kramiku. Spekulanci czekają, aż jakaś akcya wielkiego kapitału da impuls w pewnym kierunku, a ponieważ wielcy kapitaliści jakoś zdala trzymają się od giełdy i zagranicznych kupców również nie widać, przeto po załatwieniu nielicznych drobnych transakcyi między spekulantami zresztą giełda jest prawie bezczynna. Ogłoszone dziś cyfry handlu zagranicznego wykazują, że bilans nasz handlowy znów cokolwiek się poprawił, — nie zrobiło to jednak na giełdzie najmniejszego wrażenia; równie jak potanienie reporta i spadek prywatnego eskonta w Berlinie na 3 proc. Dziś zresztą i berliński targ cierpiał na tę samą chorobę co i nasz t. j. na zupełną stagnacyę. Nie przełamała jej nawet ta okoliczność, że potężna instytucya pieniężna „Seehandlung“ dawała giełdzie tamtejszej do dyspozycyi wielkie sumy pieniężne poniżej urzędowej stopy procentowej banku niemieckiego. W takiej sytuacyi dzisiejsze różnice kursów liczą się na centy. Tylko akcye Lloyda z powodu dłumny spadły dziś znów o 8 złr.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 374·10, węgierskie 411.50, Anglobanki 157·—, Uniony 295·50, Bankverein 260 —, Länderbanki 249·50, Ludwiki 218.40, Czerniowieckie 293·—, Elbethale 274·50, Renta papierowa 101.95, srebrna 102.10, austryacka złota 123·40, austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 122.15, węgierska renta wal. kor. 99·65, dukat 5·66, 20-frankówka 9·51½, marki 11·74, ruble 1·27.

Wiedeń 23 stycznia. Spirytus 15·50—15·60.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 15 do 22 stycznia 1897 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 7·85 do 8·15, żyto 5·95 do 6·15, jęczmień browarny 5·60 do 6·20, jęczmień pastewny 4·70 do 5 —, owies 5·50 do 5·80, hreczka 7·20 do 7·50, kukurudza zeszłoroczna 4·90 do 5·10, kukurudza nowa 5·10 do 5.25, proso 0·— do 0·—, groch do gotowania 6·15 do 7·85, groch pastewny 4·25 do 4·50, soczewica —— do ——, fasola 0·— —·—, bobik 4·35 do 4·70, wyka 4·30 do 4·70, koniczyna czerwona 34·— do 47·—, koniczyna biała 35·— do 58·—, tymotka 16·— do 22·—, anyż rosyjski 24·— do 28·—, anyż płaski 25·— do 28·—, kminek —0 do —0, rzepak zimowy 11·70 do 12·35, rzepak nowy 0·— do 0·—, lnianka 6·50 do 7.25, nasienie lniane 0·— do 0·—, chmiel stary —·— do —·—, chmiel nowy 35·— do 60·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, nafta salonowa 18·— do 19·—, wosk ziemny —·— do —·—, Spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany, bez podatku konsumcyjnego 13·95 do 14·25.

Telegramy „Przeglądu“.

Paryż 25 stycznia. „Ajencya Havasa“ donosi, że ambasador rosyjski br. Mohrenheim zawiadomił ministra spraw zagranicznych, iż hr. Murawiew na specyalny rozkaz cara przybędzie z Kopenhagi do Paryża, aby przedstawić się prezydentowi p. Faure'owi i nawiązać bliższe stosunki z ministrami francuskimi. Hr. Murawiew przybędzie tu we czwartek rano i zabawi przez dwa dni. We czwartek wieczorem odbędzie się na jego cześć uczta w pałacu Elizejskim.

Wiedeń 25 stycznia. W ręce Cesarza złożył dziś przysięgę nowomianowany gr. kat. biskup przemyski ks. Konstanty Czechowicz.

Węgierski minister oświaty p. Wlassics złożył wczoraj wizytę nuncyuszowi ks. Talianiemu i zabawił u niego przez całą godzinę.

Wiedeń 25 stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu dolno-austryackiego odczytano pismo b. prezesa Rady państwa br. Chlumeckiego, w którem on donosi, że z powodu uczynionego w tym sejmie zarzutu, iż protokoły stenograficzne z posiedzeń Rady państwa są układane tendencyjnie i w niejednym punkcie mijają się z prawdą i że dyrektor kancelaryi Rady państwa, radzca dworu Halban wywiera wpływ na układanie tych protokołów, — polecił zarządzić ścisłe dochodzenia, z których okazało się, że zarzuty te są bezpodstawne, gdyż biuro stenografów Rady państwa spełnia swe czynności z wzorową sumiennością a z jednozgodnych zeznań wszystkich zatrudnionych przy redagowaniu protokołów stenograficznych okazuje się, że radzca dworu Halban nigdy nie wywierał wpływu na układanie tych protokołów.

W interesie więc ciężko dotkniętych w honorze funkcyonaryuszy, prosi br. Chlumecki, aby Sejm przyjął do wiadomości to jego oświadczenie.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 24 stycznia. D. Mierzwiński z Podola ros. M. hr. Borkowski i Z. Piszczkowski z Mielnicy. J. hr. Młodecki z Monasterzysk. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. K. hr. Łubieński z Krakowa. F. hr Czosnowski z Ożomli. St. Bogdanowicz z Pyszkowiec. F. Gniewosz z Kontów. J. hr. Lazansky z Steinambrückl. J. Zabielski z Hołego. J. Szumpeter z Buska. A. Serda z Gródka. K. Schnel z Ustyanowy. D. Hartmann z Hrehorowa. J. Kaiser z Wiednia.

HOTELE K. JANOWICZA
BELLEVUE i METROPOL
we Lwowie.

Przyjechali dnia 24 stycznia. L. hr. Starzeński z Podkamienia. A. br. Bodich z Czernelic. E. Rozwadowski z Żółkwi. J. Starzyński z Tarnopola. S. Kahane z Brodów. J. Buntzel z Wiednia. W. Gędziński z Sambora. B. Rainer z Wiednia. A. Gnatowski z Lipska. J. Reichl z Rosyi. D. Hartenstein z Nadwórny. T. Bielski z Podola ros. A. Sedlarz z Mostów wielkich. J. Rubczak z Czortkowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 25 stycznia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 217.30 do 220.30. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 292.— do 295.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 392 — do 400·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy gazów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 98.80 do 100.50, 4 proc. los w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98,20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 98.— do 98.70. 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.60 do 98.30, 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.70 do 98.40, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.75 do —.— Kom. Banku kraj: 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1893 97·30 do 98.—, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.30 do 98.—.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5,72. Napoleondor 9.48 do 9·53. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.—

21)

ZBRODNIARZ-ARTYSTA

przez

Rodryga Ottolengui.

Przekład z angielskiego E. Żmijewskiej.

(Ciąg dalszy).

— Odprawę? Dlaczego?

— Nie rozumiem, to tylko wiem, że Mitchel wszystkiego się domyślił. Zamknął mnie na dwie godziny rano, a potem oświadczył mi, że jestem niepotrzebną miss Remsen. Miałam ochotę wydrapać mu oczy.

Opowiedziała całą historyę, dodając:

— Z tego, com mogła podchwycić z ich rozmowy, sądzę, że zwierzył się narzeczonej. Prosił ją, aby mu pomogła i miał jej właśnie powiedzieć, co ma w tym celu zrobić, gdy nagle spostrzegł mnie i urwał. Zdaje mi się, że to ma coś wspólnego z dzieckiem.

— Być może. Wróciłem właśnie z tej oto pensyi, gdy mi oddano kartkę pani, więc zaraz tu przyszedłem. Byłem dziś na pensyi pod pozorem, że chcę tam umieścić dziewczynkę. Po chwili rozmowy, zapytałem, czy wśród pensyonarek jest jeszcze córka mojego przyjaciela, mr. Mitchela, Róża? „Opuściła nas właśnie“ — odparła mi przełożona. „Opuściła! — powtórzyłem. — Kiedyż to?“ „Przed dziesięciu minutami. Przyjechała po nią matka powozem i zabrała.“ Oto, podczas gdy pani byłaś zamknięta w pokoju, miss Remsen jeździła po dziecko.

— Ale miss Remsen nie jest jej matką?

— Cóż znowu? Widzę, że pani nie ma ani odrobiny sprytu. Będziesz całe życie popełniała głupstwa, a to dlatego, że jesteś uparta i zarozumiała. Zasiadłaś w wagonie naprzeciwko Mitchela, przypatrywałaś mu się — on tobie. Naturalnie, że cię potem poznał.

— Ależ on mnie wcale nie poznał.

— I owszem. Byłem szalony, powierzając tak ważną sprawę kobiecie.

— Ta kobieta nie jest tak niemądrą, jak się panu wydaje. Zdobyłam ten guzik.

— Jakim sposobem?

— Wczoraj wieczorem wszyscy poszli do teatru, ja tymczasem plądrowałam w rzeczach miss Remsen, aż dopókim nie znalazła tego oto w jednem z jej pudełek.

Podała mr. Barnesowi guzik z kamei — ten sam, który detektyw znalazł w pokoju zamordowanej kobiety.

— Czy mr. Mitchel ofiarował w tych czasach jaki prezent miss Remsen? — pytał Barnes.

— Tak, dał jej wczoraj wspaniały rubin. Miss Remsen mówiła mi, że wart jest fortunę.

— Jak był oprawny?

— Jako szpilka do włosów.

— Dobrze. Nie potrzebuję już usługi pani. Wracaj do domu, a trzymaj dobrze język za zębami. I tak już narobiłaś dosyć głupstw.

— Ale też i udało mi się niejedno. Pan jesteś bardzo wymagającym.

— Istotnie, ale przekonasz się, że w świecie trzy kroki udane nie pokryją jednego fałszywego. Pamiętaj o tem.

ROZDZIAŁ IX.

Notatnik detektywa.

Było to rano w dzień Nowego Roku. Mr. Barnes siedział w fotelu przed kominkiem we własnym domu przy Staten Island. Trzymał w ręku notatnik i przeglądał go uważnie. Zanim zajrzymy mu przez ramię i odczytamy ów dyaryusz, musimy wpierw zajrzeć do jego duszy i przeniknąć usposobienie detektywa dnia tego.

Opowiadaliśmy w jak zręczny sposób wykryte zostało istnienie dziewczynki, nazwiskiem Róża Mitchel, przypuszczalnej córki mr. Roberta Leroy Mitchel i jak następnie, niemniej zręcznie, owa dziewczynka została usuniętą. Rozważając nad tem mr. Barnes doszedł do pewnego wniosku, a mianowicie, że nie należy spuszczać z oka mr. Mitchela, bo jeśli dotychczas nie spełnił on jeszcze przestępstwa stosownie do zakładu, to jest na drodze do spełnienia go obecnie.

Mr. Barnesowi chodziło nietylko o wykrycie karygodnego postępku, ale nadto o zadośćuczynienie ambicyi drażnionej wciąż przez lekceważące odezwania się Mitchela, który najzuchwalej wyzywał go do boju i z góry zapowiadał mu porażkę.

Dlatego to detektyw cofnął Wilsona z obserwacyjnego posterunku i zastąpił go dwoma ludźmi, którzy tropili Mitchela krok w krok. Wilson miał śledzić miss Remsen.

Ponieważ byłto pierwszy stycznia, a więc ostatni dzień z terminu, zastrzeżonego przez mr. Mitchela dla spełnienia przestępstwa, jeżeli nie zostało ono jeszcze dokonanem, mr. Barnes chciał raz jeszcze przejrzeć sprawozdania swoich szpiegów, aby powziąć ogólny pogląd na przebieg sprawy. Zaczął więc czytać co następuje:

15 go grudnia. Mitchel wyszedł z hotelu wcześnie i podążył do Hoffman House. Bawił tam dwie godziny i powrócił w towarzystwie Thaureta. Poszli pod Białego Słonia i cały ranek grali w bilard. Zjedli obiad razem w Café Delmonico i rozstali się o drugiej. Mitchel następnie udał się do wynajmu ekwipażów i nabył lekki powozik, zaprzężony w jednego konia. Jechał tym ekwipażem powoli przez Aleję Madison i zatrzymał się wreszcie na ulicy 30-ej przed domem z apartamentami umeblowanemi. *S.*

Miss Remsen dziś rano przyjęła nową służącą. Jej dawna pokojówka Sara wróciła wczoraj, ale dostała odprawę. Oczywiście miss Remsen podejrzywa, że ją przekupiono, aby pod pozorem choroby matki usunęła się na dni kilka, a na miejsce swoje przedstawiła Lucette. Około g. 2½ mr. Mitchel przyjechał swoim lekkim powozikiem. Stosując się do otrzymanych instrukcyj, przygotowałem się, aby ich śledzić. Wsiadłem do dorożki i czekałem. Jakoż niebawem wyruszyli. Wjechali na plac Madison i podążyłem do miasta; miałem ich ciągle na oku, ale nie dowiedziałem się nic ważnego, bo objechali tylko Park, a potem przez Plac Mikołaja i bulwary powrócili do domu, Mitchel zabawił u pań Remsen do 10-ej wieczór, potem wrócił wprost do swego hotelu. *W.*

16 go grudnia. Mitchel spędził cały ranek w klubie. Po południu siedział w hotelu. Wieczorem był u miss Remsen. *S.*

Miss Remsen z siostrą spędziły cały ranek na robieniu sprawunków. Po południu oddawały wizyty. Wieczorem były w domu. *W.*

17-go grudnia. Mitchel spędził dzień tak jak wczoraj, tylko Thauret po południu odwiedził go w hotelu i bawił godzinę. *S.*

Miss Remsen z siostrą i dwie inne damy pojechały po południu do Brooklynu, lecz odwiedzały tam tylko magazyny. Wieczorem były w domu. *W.*

18 go grudnia. Mitchel i Thauret byli rano rano. Poprzednio M. wychodził na spacer z miss Remsen. M. i T. wieczorem byli w klubie. Przekupiłem służącego i dostałem się tam jako lokaj. M. i T. grali w wista, jako partnerowie. Przegrali około stu dolarów. *S.*

Miss Remsen siedziała w domu przez cały ranek. Po południu wyszła na spacer z M. Podczas ich nieobecności złożył wizytę Thauret. *W.*

19-go grudnia. M. i T. grali w pokera po południu w jednej z sal klubu. Obej przegrali. Oprócz nich było jeszcze czterech graczy. Jeden wygrał dużo. Dowiedziałem się, że to ten sam, który był partnerem Thaureta owego wieczoru, gdy mr. Randolphowi zdało się, że dostrzegł pewne „nieprawidłowości“. Człowiek ten także odpowiada rysopisowi tego, który pozostawił klejnoty w New-Haven. Nazywa się Adryan Fisher. Wieczorem Mitchel i Thauret byli w loży z rodziną Remsen. *S.*

Panny Remsen miały gości na popołudniowej herbacie. Mr. Randolph został się na wieczór i poszedł z paniami do teatru. *W.*

20-go grudnia. Mitchel cały ranek spędził w hotelu. Po południu wyjeżdżał z T. Jechałem za nimi. Wysiedli w restauracyi w Parku i wypili butelkę wina. Rozmawiali poważnie. Widziałem jak M. dawał T. rulon złota. Wieczorem grali w wista w klubie, jako partnerzy. Znowu przegrali. *S.*

21-go grudnia. Panny Remsen były na nabożeństwie w katedrze św. Patryka. Mitchel im towarzyszył. Wieczór spędził u nich. *W.*

Stosownie do otrzymanych instrukcyj, dowiadywałem się o Adryana Fisher. Należy do dobrej rodziny, ale biedny. Jest członkiem dwóch eleganckich klubów. Często grywa w karty o pieniądze. Żyje kosztem przyjaciół. Nie ma żadnych krewnych, oprócz siostry, kaleki, z którą razem mieszka. Bardzo do niej przywiązany. Niewiadomo skąd ma na otaczanie ją wielkim komfortem. On to wprowadził T. do klubu. Był nieobecny pomiędzy 1-ym a 4-ym grudnia r. b. *S.*

23-go grudnia. Mitchel odwiedził panny Remsen o 11 ej. Wyszli razem do państwa Rawlston, mieszkających przy Piątej Alei. Bawili tam z godzinę, a potem rozeszli się każde w inną stronę. Mitchel jadł śniadanie w restauracyi z T. Po południu byli w klubie i grali w wista. Przegrali. M. zapłacił za obu i wziął od T. rewers. Randolph grał także. Pomiędzy nim a M. stosunek coraz się oziębia. Zaledwie z sobą rozmawiają przy spotkaniu. Wieczorem wszyscy trzej byli w loży pań Remsen. *S.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka Hotel Zorża. Zarządca W. Hodak.